Rozpowszechnianie zabronione decyzją ck Prokuratorji z d. 24/10 1900. Nr. 179/00

1900. C. 167

Wydanie wieczorne

Przedpłata za „Głos Narodu“ wynosi W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie wieczorne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 241. Kraków, dnia Wtorek 23 Października 1900. Rok VIII.

KANDYDATURA FRANCISZKA PTAKA.

Czytelnicy znajdą poniżej szczegółowe sprawozdanie z obrad delegatów ludu z powiatów: krakowskiego, podgórskiego, wielickiego, myślenickiego i chrzanowskiego, celem zorganizowania akcji wyborczej w duchu antysemickim i w imię zasad chrześcijańsko-społecznych w okręgach wyborczych czwartej i piątej kurji. Było to pierwsze z szeregu licznych zgromadzeń organizacyjnych partji antysemickiej, które będą zwoływane w dalszym ciągu już to w poszczególnych powiatach, już to w mieście Krakowie, gdzie partja antysemicka prawdopodobnie również wystąpi z własną kandydaturą na kurję trzecią.

Owocem wczorajszych bardzo ożywionych obrad, było przedewszystkiem postawienie z krakowskiej piątej kurji — kandydatury, którą z zapałem przyjmie lud wiejski, a którą niezawodnie powita z uznaniem i poklaskiem cała narodowa inteligencja. Imię Franciszka Ptaka, gospodarza z Bieńczyc, członka krakowskiej Rady powiatowej, jest otaczane szacunkiem i sympatją w całej ziemi krakowskiej. Prawdziwy to wzór polskiego włościanina; inteligentny, wykształcony, pracowity, zapobiegliwy, wytrwały, przywiązany gorąco do ziemi, do tradycji, do sukmany włościańskiej, życiem bez skazy i obfitem w owoce pracy, dowiódł, że nie tylko rozumnie pojmuje obowiązki wobec ziemi, która go karmi, wobec rodziny, której jest głową, wobec społeczeństwa, którego jest synem, ale że umie te obowiązki doskonale i skutecznie wypełniać. Bóg też błogosławił prawemu sercu, otwartej głowie, pracowitym rękom; materjalnie najzupełniej niezależny, dumnie może spoglądać Franciszek Ptak w lata ubiegłe, pogodnie zaś, ze spokojem i z ufnością w przyszłość.

Wzbraniał się długo Franciszek Ptak przyjąć proponowaną mu kandydaturę; opierał się stanowczo naciskowi, jaki wszyscy na niego wywieraliśmy. Dla niego kandydowanie nie jest sposobem karjery, posłowanie nie będzie źródłem utrzymania, jak niestety jest dla Daszyńskich, Stapińskich, Wójcików i tym podobnych. Kandydatura Ptaka jest ciężką materjalną ofiarą uczynioną jedynie przez poczucie obywatelskiego obowiązku; z ciężkiem sercem porzuca on kwitnące gospodarstwo, w pełnym rozwoju będące przedsiębiorstwa, szczęśliwe ognisko rodzinne, aby służyć tam, gdzie go wyznaczają współobywatele. Ze smutkiem mówił on wczoraj, że posłusznie za tem wezwaniem idąc, wie, iż naraża dobytek pełnego trudów życia, pozostawiając go bez gospodarskiej opieki, naraża więcej także, bo dobre, uczciwe, w czci ludzkiej zostające imię na bezgranicznie nikczemną potwarczość, używaną za „przyjęty“ już dzisiaj środek walki w politycznych kampanjach; ale ulega, skoro poważni i znający stosunki ludzie widzą w jego kandydaturze możność zwyciężenia kandydatury bez Boga i bez Ojczyzny, hańbiącej polską przeszłość Krakowa i honor krakowskiego ludu.

Kandydatura Franciszka Ptaka spotka się z zażartym oporem bezdomnej żydowskiej i socjalno-demokratycznej tłuszczy. Ptak należy do bardzo nielicznych u nas antysemitów czynu; z poczuciem dumy mówił wczoraj, że jedenaście rodzin żydowskich, które pajęczemi sieciami oplątywały lud krakowski, wyparł sam jeden z zajmowanych placówek i zmusił do ustąpienia z powiatu, zabrawszy im karczmy, myta, dostawy. To chyba wystarczy, aby go w partji socjalno-demokratycznej okrzyczano za indywiduum niebezpieczne i groźne dla socjalno-demokratycznego stanu posiadania. Pod względem społecznego kierunku zresztą, kandydatura Ptaka jest kandydaturą radykalną i opozycyjną; hasło: „żyd i stańczyk oto nieprzyjaciele ludu“ jest hasłem p. Franciszka Ptaka, a dążenie do wywalczenia w szeregu zasadniczych reform społecznych temu ludowi najdalej idących praw i ulg będzie celem jego poselskiej działalności.

Raz jeszcze wyrażamy nadzieję, że kandydatura Franciszka Ptaka zostanie z zapałem przyjęta przez wszystkie warstwy wyborców. Koniecznem jest skupienie się solidarne dokoła tej kandydatury wszystkich narodowych stronnictw. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że nie będą się śmiały podnieść przeciw tej kandydaturze żadne kastowe czy stanowe uprzedzenia, że przeciwnie piastowski tej kandydatury charakter, doda jej tem większego uroku w oczach każdego prawdziwego Polaka.

Zgromadzenie ludowe u Ks. Pijarów

W sali szkolnej konwiktu księży Pijarów wczoraj przed godziną jedenastą w południe zebrało się około stu zaproszonych przez komitet organizacyjny partji antysemickiej, poważnych i otoczonych szacunkiem włościan i małomieszczan z powiatów: krakowskiego, wielickiego, podgórskiego, chrzanowskiego i myślenickiego, dla naradzenia się nad postawieniem kandydatur na V kurję krakowską, oraz na V kurję Myślenice-Wieliczka-Chrzanów, Wadowice-Żywiec-Biała. Było to pierwsze z szeregu zgromadzeń organizacyjnych partji antysemickiej, które odbędą się następnie w Krakowie, Wadowicach, Żywcu, Białej, Limanowej i Nowym Sączu.

Zgromadzenie miało bardzo poważny i imponujący przebieg i zapowiada jak najlepszy rozwój bardzo życzliwie przyjętego przez lud stronnictwa.

Obrady zagaił b. poseł do Rady państwa ksiądz Andrzej Szponder, dziękując zgromadzonym za tak liczne stawienie się, co napełnia otuchą, że organizacja, którą zaczynamy, będzie postępowała szybko i nie natrafi na przeszkody. To, co się dzieje dziś w kraju, napełnia smutkiem. Rządząca klika sprzymierzona z żydami doprowadziła kraj do ruiny moralnej i ekonomicznej i okryła go wobec obcych hańbą. Nędza ludowi urosła na kilka pięter ponad głowę. Opiekunowie ludu mnożą się wprawdzie jak grzyby po deszczu i czynią nie dające się spełnić obietnice, aby tylko zdobyć mandat. Żeby chociaż te ręce, któremi po mandat sięgają, były czyste! Wobec tych smutnych stosunków ludzie uczciwi i miłujący kraj nie mogą zakładać rąk bezczynnie, ale — muszą skupić się dokoła jednego sztandaru. Lud musi raz powiedzieć ludziom o brzydkich duszach, aby mu dali spokój i wybierać posłem tylko tego, na czyjej duszy żadna nie ciąży plama i którzyby wobec obcych mogli bronić naszej narodowej godności.

Po ukonstytuowaniu się zgromadzenia zabrał głos dr Michał Danielak. Zaczął od tego, że przypomniał owe nadzieje, które w roku 1897 lud przywiązywał do wyborów. Wytężonemi staraniami udało się wprowadzić do parlamentu garść posłów niezależnych i nienarzuconych. Posłowie ci zaraz na wstępie swojej działalności spotkali się z wypadkami, wywołanemi przez wielką dziejową walkę rasy słowiańskiej z germańską. Ośmiomiljonowy naród niemiecki usiłował narzucić swoją władzę szesnastu miljonom Słowian. W walce tej zwycięstwo musi należeć do Słowian, z warunkiem, aby ci szli ręka w rękę i nigdy się wzajemnie nie opuszczali. Albo sprawiedliwość zwycięży, albo Austrja upadnie. Badeni wydał rozporządzenia językowe, dające jakie takie prawa czeskiej mowie na czeskiej ziemi; Niemcy za to wściekle rzucili się na niego. Jakkolwiek Badeni był niestety wrogiem ludu tu u nas w kraju, posłom polskim nie pozostawało nic innego jak wydanych przez niego rozporządzeń bronić. Nie przy Badenim, ale przy sprawiedliwości stanęliśmy. Dzieje tej strasznej walki są znane. Wiadomo, że ona doprowadziła parlament do zastoju i wywołała rozwiązanie Izby.

Sprawiedliwość dla wszystkich — oto hasło polskiego antysemickiego stronnictwa, które dziś się organizuje. Stronnictwo to, ciesząc się poparciem najpoczytniejszego i najbardziej wpływowego w kraju pisma codziennego, mając na rozporządzenie własne pismo ludowe, coraz skwapliwiej przez lud czytane, widząc wreszcie wśród ludu tylu i tak poważnych przyjaciół, jak ci, którzy się dzisiaj tu zgromadzili — może być pewne, że przy usilnej pracy organizacyjnej obejmie niebawem kraj cały. Hasłem naszem: interes ludu, miłość ojczyzny i chrześcijańska religja. Program nasz: ulżenie nędzy ludu i droga do zdobycia przyszłości dla narodu w bratnim sojuszu z czeskim narodem i z narodami południowo-słowiańskimi.

Stronnictwo musi dużo z gruntu zmienić w kraju naszym. Kto dzisiaj rządzi tym krajem? Dawniej rządziła samowolna, jedynie uprzywilejowana szlachta, potem targowicka arystokracja, która padła na kolana przed zaborczymi rządami, obecnie zaś wszechwładnie rządzi żyd, którego hałatów czepiają się karjerowicze polityczni i zbankrutowani magnaci. Tłumy żydostwa przybywają wciąż do naszego nieszczęśliwego kraju, osiadają na naszej ziemi i zmuszają polskiego włościanina i mieszczanina do szukania chleba za morzem. Co robią dla ludu ci co dzierżą władzę? co robi ten Sejm, który wymyśla jakby na szyderstwo wnioski Hupki? czy cały czas traci na karnawałowej hulance, na bankietach i rautach? Chłop o chleb błaga — a ci co krajem rządzą przysyłają mu egzekutora z boletą! Ludowi mówią ciągle: „daj!“ i „płać“, a nie mówią mu skąd ma brać na to! Czy ci co rządzą krajem myślą choć przez chwilę o tem, że kościołów brak we wschodniej części kraju, a za to 14.000 karczem rozpaja, demoralizuje, otacza siecią lichwy lud mdlejący z pracy i z głodu! Dlaczego tak jest? Panowie wyrabiają gorzałkę i muszą mieć żyda, aby im ją sprzedawał. To też nigdyście jeszcze nie słyszeli, aby kiedy jaką karczmę zamknięto, choć jest przecie ustawa o opilstwie, która wyraźnie powiada, że karczma ma być zamknięta, jeżeli żyd tę ustawę dwukrotnie tylko przekroczy! Co roku 2600 gospodarstw wystawiają żydzi na licytację.

W ostatnich dwudziestu kilku latach 600.000 morgów obszarów dworskich i pół miljona morgów chłopskich przeszło w żydowskie ręce, tak że już trzynasta część kraju znajduje się w żydowskiem posiadaniu. W powiecie turczańskim 70 prc. ziemi jest już w rękach właścicieli żydów. Te cyfry przekonywują nas, że dokonywa się obecnie czwarty rozbiór Polski, najstraszniejszy ze wszystkich. Obce mocarstwa przemocą i gwałtem odebrały nam prawo rządzenia się; ale gwałt zawsze można gwałtem odcisnąć, jeśli ziemia, na której mieszkamy zostanie naszą. Żyd jednak nie gwałtem zabiera, ale podstępem kupuje i intabuluje się. Ten rozbiór Polski jest najstraszniejszy dlatego, że nie będzie Polski, gdy zabraknie polskiej ziemi!

Sam fakt, że organizujemy się pod hasłem antysemickiej obrony, będzie znakiem lepszej doli. Stajemy do wojny tu w kraju z największymi wrogami jakich mamy: stańczykiem i żydem. — W Wiedniu, gdzie idzie o obronę naszych praw narodowych, powinniby wszyscy posłowie polscy iść ręka w rękę. Że tak nie jest, że jest smutne rozbicie, wina tego i odpowiedzialność za to spada wyłącznie na stańczyków. Nie chcą oni widzieć ludowych posłów w Kole polskiem i dlatego uniemożliwiają im dotąd wstąpie-

nie do Koła. Nie chcieli się zgodzić na zmianę statutu, nie chcieli się zgodzić, aby poseł ludowy mógł bronić swoich wyborców i podnosić ich krzywdy. — Jeżeli chcą naprawdę solidarności, niech dadzą posłom opozycyjnym w Kole pełną swobodę, a wszyscy z pewnością znajdą się w jednem stronnictwie. W odosobnieniu nie wiele może zdziałać najlepsza wola.

Ale przecie mimo zastoju parlamentarnego posłowie ludowi zrobili co się dało. Jeżeli przy obecnych wyborach niema takich nadużyć, jeżeli samowola żandarmów doznała ograniczenia (naprzykład obecny tu gospodarz Franciszek Ptak przed 1897 rokiem w 2 miesiącach 38 razy był skarżony przez żandarmów, 38 razy musiał stawać przed sądem i 38 razy sąd go uwalniał!), jeżeli starosta-łapownik został usunięty, jeżeli procesy o zbrodnie i nadużycia już podstępnie umorzone zostały, na nowo wznowione, — jest to zasługą posłów ludowych. Ale jest jeszcze mnóstwo do zrobienia.

Panowie z Koła polskiego mają ambicję, żeby być filarami państwa; posłowie ludowi powinni mieć ambicję, aby być filarami swego narodu, swego kraju, swego ludu. Panowie z Koła myślą o flocie i armji; posłowie z ludu, gdy chodzi o armję, powinni przedewszystkiem pamiętać, że na 1000 chrześcijan asenterowanych jest 90, podczas gdy na 1000 żydów asenterowanych jest zaledwie 19. Panowie z Koła polskiego z większości sejmowej myślą o hyperprodukcji inteligencji; posłowie ludowi muszą podnosić krzyk, że 2.300 wsi w kraju jest bez szkół i połowa dziatwy bez oświaty. Kraj ma już dość spółki stańczykowsko-żydowskiej! Rozwijamy nowe sztandary z hasłem Bóg i Ojczyzna, wywieszamy nowy program chrześcijański, ludowy i narodowy. Z wiarą w zwycięstwo i błogosławieństwo Boże rozpocznijmy ciężką pracę. (Huczne oklaski.)

Brak nam miejsca na streszczenie przemówień z toku dyskusji, jaka się wywiązała nad organizacją stronnictwa. Zabierali głos bardzo liczni mowcy, poczem jednomyślnie zapadła uchwała przystąpienia do organizacji i utworzenia komitetów agitacyjnych.

Do komitetu agitacyjnego ludowego na powiat krakowski weszli pp. Franciszek Ptak, Andrzej Dudek, Wojciech Radwanek, Paweł Dulowski, Jan Miecik, Feliks Zamoyski, Paweł Pyczek, Władysław Kołodziejczyk, Adam Moksa, Franciszek Bąk, Stanisław Bętkowski, Jan Bętkowski, Jan Wojtyga, Maciej Sapeta, Michał Kot, Antoni Nowak, Kazimierz Chojnacki, Józef Rożek.

Do komitetu agitacyjnego na powiat podgórski weszli: Franciszek Korzeniowski, Władysław Sikorski, Leon Langer, Wacław Opatrny, Józef Pasz, Stanisław Ludwikowski, Bolesław Bieńkowski, Wawrzyniec Radziszowski, Wojciech Byk, Stanisław Bryzg, Jan Janik i Tomasz Juda.

Utworzenie komitetu agitacyjnego na powiat wielicki powierzono: Stanisławowi Krzemieniowi, Pawłowi Flanekowi, Kasprowi Madejowi, Jakóbowi Jamce, Janowi Kani i Henrykowi Mieroszowskiemu. Na powiat chrzanowski: Franciszkowi Strycharczykowi i Janowi Głowni. Na powiat myślenicki Antoniemu Dybie, Janowi Bochenkowi i Michałowi Fijałowi. Utworzeniem komitetu w powiecie bialskim zająć się ma b. poseł Jan Zabuda.

Drugim punktem obrad było stawianie kandydatur na V kurję krakowską i V kurję wadowicką.

Włościanin Bieńkowski z Wyciąż postawił kandydaturę Franciszka Ptaka. Kandydaturę tę gorąco poparli w dłuższych przemówieniach włościanie Dulowski ze Zwierzyńca i Moksa z Wyciąż oraz pani Aniela Korzeniowska ze Skawiny, której świetne przemówienie wywołało huczne oklaski.

Zabrał głos Franciszek Ptak i w dłuższej mowie przedstawił swoje zapatrywania. Mowa Ptaka przerywana oklaskami, wywarła doskonałe wrażenie. Przemówienie to podamy jutro wraz z dalszym ciągiem obrad, wśród których postanowiono na V. kurję wadowicką kandydaturę Jana Zabudy. Uchwalono także na kurję IV. z kurji Żywiec-Biała popierać kandydaturę Józefa Piotrowskiego gospodarza z Babic; posłowi sejmowemu F. Wójcikowi zaś, kandydującemu w krakowskiej kurji IV. wyrazić oburzenie za jego łączenie się z żydostwem i socjalną demokracją. Ten ostatni wniosek uchwalony został na wniosek szwagra Wójcikowego, włościanina Moksy z Wyciąż.

Zgromadzenie przedwyborcze w hotelu Kleina.

W sobotę wieczorem, w sali hotelu Kleina miało się odbyć zapowiedziane olbrzymiemi plakatami zgromadzenie „niezależnych“ rękodzielników i przemysłowców naszego grodu. W istocie odbyło się, ale zgromadzenie partji socjalno-demokratycznej z Daszyńskim na czele, zgromadzenie wyrostków żydowskich z Kazimierza z nielicznym współudziałem kilku radykalnych rzemieślników i przemysłowców krakowskich, kilku Stojałowczyków z Węgrzynem i Skołyszewskim i kilku członków „Przyjaźni“ ze Stróżyńskim na czele. Obrady zagaił malarz Kamecki i zaproponował na przewodniczącego Zygmunta Mikołajskiego, głównego organizatora tego zgromadzenia.

Socjaliści zażądali wyboru Kurowskiego na przewodniczącego, przyjaźniacy Stróżyńskiego. Powstał nieopisany krzyk i hałas. Gołąb zaproponował Szufę, majstra krawieckiego. Smutnym epizodem tego „intermezzo“ było wyrzucenie za drzwi i poturbowanie p. Stróżyńskiego. Wogóle socjaliści rządzili po swojemu na tem zgromadzeniu i każdego, który choćby słowem ośmielił się sprzeciwić, wyrzucali za drzwi, nie szczędząc szturkańców i odpowiednich epitetów. Rolę trabantów spełniało 6 żydów, ustawionych przez p. Daszyńskiego przy wejściu do sali, co jednak nie przeszkadzało twierdzić p. Daszyńskiemu, że skoro zjawili się na zgromadzeniu przedstawiciele różnych partyj — należy ich spokojnie i z uwagą wysłuchać.

Ostatecznie wybrano przewodniczącym p. Z. Mikołajskiego, który z emfazą podniósł nieocenione zasługi p. Daszyńskiego — w opróżnieniu sali z „najemników jezuickich“ i zaprosił na sekretarzy: p. Kameckiego, Willą i Szczerbińskiego.

P. Daszyński upomniał się o godność należną jego „licznie tutaj“ reprezentowanej partji i zaproponował na zastępcę przewodniczącego p. Kurowskiego, co oczywiście kazimierskie żydki jednogłośnie uchwaliły.

Następnie zabrał ponownie głos p. Mikołajski i zaznaczywszy tubalnym głosem że klika stańczykowska zajęła wszystkie wybitniejsze stanowiska w kraju i państwie, uczyniwszy niedostępnem dalsze kształcenie się mas zapomocą „mundurków“ i wysokiego „czesnego“, a podniósłszy pensję oficerom o 10 milionów, by mieli się . co zapijać po kawiarniach i być pomocnymi przy wyborach i t. d. przeszedł do krytyki komitetu centralnego. Jakim prawem pyta: 21 stańczyków, 4 żydów i kilku księży śmie narzucać szerokim masom niezależnych obywateli posłów? i uczyć ich patryotyzmu? Więc nas Polaków uczyć ma patryotyzmu „gołowąsy“ Abrahamowicz ormianin janiu i żyd dr. Byk? Więc nas uczyć mają polskości ludzie którzy nawet w domu nie mówią po polsku, lecz po francusku? którzy w domu nie siedzą, w kraju sami nie pracują — lecz przeważnie przebywają w Monaco, Szwajcarji, Francji etc. etc. W końcu przechodzi do stosunków ekonomicznych naszego kraju i zaznacza że chłopi, rękodzielnicy i przemysłowcy płacą 9 milionów podatku, podczas gdy „brzuchacze“ płacą tylko 2 miliony.

Posłów nie na to wybieramy — w.ła — by jeździli do Wiednia po dyety, ordery, synekury, „Bairaty“, lecz by bronili naszych interesów, które są tak różnorodne jak różnorodnymi są zawody i zatrudnienia wyborców. Dlatego posłowie polscy w Wiedniu winni przestrzegać tylko „solidarności narodowej“, bo ta dla każdego posła jest, może i winna być jedną; lecz nie mogą przestrzegać i nie powinni solidarności „klubowej“ ponieważ w ten sposób muszą zaprzepaścić interesa swoich wyborców na korzyść rządzącej „kliki“. Klika ta tylko o swoją władzę jest trwożliwą i każdego, ktoby śmiał się jej sprzeciwić, potrafi uczynić nieszkodliwym wyrzucając go z koła, jak to uczyniła że ś. p. Hausneram, Lewakowskim a nawet posłem naszym p. Weiglem, który w czasie najważniejszych głosowań musiał opuszczać salę. Zakończył wreszcie swą mowę pełną inwektyw przeciw wszystkiemu i wszystkim, słowami: „Robotnicy włościanie, rękodzielnicy, przemysłowcy bić stańczyka i naprzód do pracy!“ przedstawiając zarazem dwie rezolucje:

Kandydatem do Rady Państwa z miasta Krakowa może być tylko ten, kto nieuzyska aprobaty komitetu centralnego, gdyż ten jest „służalczą kliką“ narzucającą kandydatów.

Kandydatem rękodzielników i przemysłowców niezależnych z miasta Krakowa, może być tylko obywatel, który jasno i wyraźnie zobowiąże się, że do „Koła szlacheckiego“ nie wstąpi.

Rezolucje te przyjęto — opozycja nie oponowała

SŁOWIANSKA KREW.

POWIESĆ WSPÓŁCZESNA

18) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Od razu sędziwy bojar okazał w stosunku swym do młodego markiza niezmiernie wiele szacunku i prawdziwie przyjacielskiego ciepła, co więcej, odrazu odkrył mu serce swoje, zdając się nie dbać o to, że bądź co bądź towarzystwo to nie było zbyt bezpiecznem dla jego żony, kobiety młodej i tak pięknej, jaką była pani Miranow, a zwłaszcza wobec życia, jakie pędziła w smutku i osamotnieniu.

Pobyt ich w Monte-Carlo wśród wspólnie dzielonych zabaw, z mieszkaniem w tym samym hotelu, zbliżył ich w krótkim bardzo czasie tak dalece do siebie, że z pewnością w zwykłych warunkach życia nie byliby stanęli po latach całych na stopie tak poufałej przyjaźni.

Hrabia Miranow zwlekał z wyjazdem do Paryża, czekając na odpowiedź jednego z plenipotentów swych, którego naprzód wysłał do stolicy Francji, celem zasiągnięcia bliższych informacyj, jakie pałace w centrum lub na przedmieściach Paryża wystawione były na sprzedaż.

Miranow pragnął kupić dom tak obszerny, jak okazały jego pałac w Petersburgu.

Plenipotent jego donosił mu właśnie, że wybór był nadzwyczaj trudny, twierdził, że raczej należało wystawić gdziekolwiek pałac nowy, lecz nawet nie umiał znaleść odpowiedniego miejsca pod budowę. Pałace prywatne bardzo rzadko bywają z wolnej ręki sprzedawane w Paryżu. Miranow wysyłał napróżno piorunujące depesze, pytając, czy drwiono z niego i żądając załatwienia polecenia przed upływem sześciu tygodni.

— Mój kochany markizie — zagadnął raz sędziwy jenerał p. de Brenaz — czyż w istocie tak trudno jest znaleść pomieszkanie w waszym uroczym Paryżu? Zachowałem niegdyś o stolicy waszej prawdziwie miłe wspomnienie, kiedy, towarzysząc carowi Aleksandrowi Mikołajewiczowi w podróży jego na wystawę paryską w roku 1867, dłuższy czas spędziłem w Paryżu. — Czy to prawda, że tak tam ciasno już teraz?

— Ależ hrabio, to zależy od mieszkania, jakie pan znaleść pragniesz. Wie pan, co powinieneś uczynić? Powinieneś przyjąć wraz z hrabiną gościnność w moim skromnym domu przy Babylońskiej ulicy. Znalazłszy się raz w Paryżu, w ten sposób sam mógłbyś pan powoli oglądnąć się za mieszkaniem. Nie miałbyś powodu się spieszyć. I nareszcie wszystko załatwiłoby się jak najlepiej.

Miranow przerwał mu odmową tak stanowczą i nagłą, że markiz zdziwiony, czuł się już prawie urażonym. Lecz jenerał pospieszył załagodzić ostre słowa.

— Ah! moj drogi przyjacielu, bylibyśmy aż nadto szczęśliwi!.. Lecz pan nie wiesz... Nie, to rzecz niemożebna. Jestem wyjątkową jednostką w towarzystwie ludzi. Istność moja nie może się równać z istnością innych śmiertelników.

Czy była to aluzja do owych krwawych zawiści politycznych, które zagrażały jego życiu? Czy w istocie skazanym był na śmierć przez tajne komitety nihilistyczne, których wyroki wcześniej czy później zawsze bywają wykonywane? Na to pytanie markiz de Brenaz nie umiał znaleść odpowiedzi.

W chwili, gdy hrabia Miranow wypowiadał powyższe słowa, markiz de Brenaz zauważył, że oblicze Nadieżdy niespodziana pokryła bladość. Lecz pod wrażeniem tego nagłego wzruszenia, młoda kobieta obróciła pełne smutku oczy na Huberta.

Wzrok ich skrzyżował się, w jej spojrzeniu malowała się prośba gorąca i jakby wyraz głębokiej ufności, co wzruszyło go do głębi. A jednak nie mógł zrozumieć wezwania tych cudnych oczu. Może pragnęła upewnić się, że wśród tego świata zarażonego tchnieniem krwi i zemsty, stawało na drodze jej życia, nowe, nieznane dotąd uczucie szczerego, więcej niż przyjacielskiego przywiązania. A może chciała prosić go jedynie, aby zaprzestał, drażliwej dla jenerała, rozmowy.

Po raz pierwszy od chwili ich poznania, ciemne, aksamitne źrenice pięknej hrabiny, w których dotychczas królowały jedynie duma i godność niewieścia, przemówiły wyrazem tak rzewnego smutku. Hubert uczuł gwałtowną radość obok szczerego współczucia.

A więc liczyła już na jego przyjaźń!... Czyżby odgadnąć miała, że w tej dzielnej, męskiej piersi wszystka ciekawość, wszystek podziw, który wzbudziła w nim, skupiały się w jednem gorącem pragnieniu służenia jej, poświęcenia się i walki dla niej? W taką bowiem fazę wkraczały obecnie uczucia młodego markiza. Miłości czuł się jeszcze bardzo dalekim.

Wiedział z doświadczenia, że nie byłby zdolnym pokochać kobietę zamężną. Miłość mogła znaleść przystęp jedynie wówczas, gdyby szła w parze z tą pewnością, że obudzi lub przynajmniej zdoła obudzić wzajemność. Zresztą teraz silniejsza jeszcze niż zazwyczaj i prawie niepokonalna zapora dzieliła go od tej kobiety. Żona Miranowa, żona tego człowieka o charakterze niezłomnym i prawym, tego starca, któremu bezustannie groziło skrytobójcze żelazo, który ostatnie dni życia swego przeżywał, jakby nad brzegiem przepaści, tego bohatera, którego on podziwiał i wielbił, pozostanie świętą dla markiza de Brenaz.

Nie, on nie zdradzi się przed nią z swojem uczuciem. Natomiast, jeżeli zażąda od niego, aby w jej imieniu naraził się na wielkie jakieś i straszne niebezpieczeństwo, ha! wówczas nie taił tego sam przed sobą, będzie bardzo, niezmiernie szczęśliwym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z obawy, by nie wyrzucono jej za drzwi, jedynie p. Gołąb zaprotestował, poczem p. Mikołajski odezwał listę komitetu przedwyborczego, którą naturalnie uchwalono.

Z kolei zabrał głos p. Daszyński, wyrażając swoje zadowolenie za uchwalenie tych rezolucyj dawno już uchwalonych przez robotników, które jednakowoż dopiero dzisiaj obiły się o uszy mieszczan, przychylnem echem. Zwalczanie komitetu centralnego tej „ekspozytury Koła szlacheckiego w Wiedniu", który przez 30 lat „pił krew całego narodu polskiego", nie może być antynarodowem, przeciwnie historja policzy to mieszczanom krakowskim za zasługę. Ta „czarna banda" złożyła dowody uzdolnienia w nieuwaści do ludu i oni nie mają prawa uczyć nas polskości, nie będziemy zdawali egzaminu z polskości przed krakowskim „Augustem", Dzieduszyckim, Abrahamowiczem, Kozłowskim i tymi wszystkimi, których ręce zbrukane są krwią niewinnie mordowanego ludu polskiego. Raz przecież trzeba zerwać z komitetem centralnym jawnie i otwarcie, bez zastrzeżeń a nie prosić o zmianę statutów, bo Stańczycy, ci satrapowie, „ostrzą tylko topory" na nasze interesa, i wszelkie prośby pominą tylko lekceważącem milczeniem.

Do Koła nie powinien żaden uczciwy poseł wstąpić, ponieważ stańczycy mają w nim większość i najlepsze chęci posłów demokratycznych sparaliżują, ponieważ w tem „szlacheckiem kole" mają 20 zdeklarowanych stańczyków (z kurji większych posiadłości) 3 z izb handlowych a resztę dorobią bagnetami na chłopach, wszelkie więc usiłowania posłów z miast z góry już należy osądzić jako bezskuteczne i bezcelowe. Wybrani posłowie z kraju winni porozumieć się, stworzyć nowe „Koło demokratyczne polskie" a ponieważ będzie ich 40, to szlachcice sami będą się wpraszać do niego, ponieważ rząd z życzeniami kilku panków liczyć się nie będzie i bagnetów na „wybory" więcej nie udzieli.

Nie trzeba się zrażać, że prasa ich odsądzi tych posłów od czci i wiary, wszakżeż to samo ze mną było, a po trzech latach ci sami obywatele którzy na mnie psy w roku 1897 wieszali, w jawnem głosowaniu we Lwowie przeciw ministrowi oddali mi 2000 głosów. To samo czynią teraz z Rotterem i tyle mu „w zupę napluli" że nie wiem, czego jeszcze ma się obawiać i lękać. Tylko „najgłupsze cielęta głosują na swoich rzeźników" nie bądźmyż więc my niemi i nie głosujmy na tych, którzy nas przez 3 lata zarzynali. Wszakżeż podobnie było w Czechach, i tam Młodoczesi zerwali ze Staroczechami i otworzyli nowy klub ludzi dzielnych i światłych, którzy nadają ton całej polityce austryackiej. Czy widział kto, by książę Schwarzenberg lub Lobkowitz siedział na jednej ławie ze Stranskym lub innym młodoczechem? tak samo nie będę ja siedział obok Wojtka Dzieduszyckiego. Dość długo czekaliśmy, by raz wreszcie wydobyć się ze stajni zamkniętej na klucz stańczykowski i należy skorzystać ze sposobności, bo takie chwile dwa razy w polityce nie przychodzą.

Niechaj nikt nie mówi, by Abrahamowicz był najlepszym synem Polski i niechaj nikt nie opiera potęgi Polski na jego ramionach. Byłoby bardzo smutno, gdyby potęga i pienność narodu polskiego miała zależeć od Abrahamowicza, który jest notorycznym eunuchem!" Tej mniej więcej treści mowę wygłosił znany „obrońca proletarjatu" p. Daszyński, za co też go nagrodzono długotrwałemi oklaskami.

P. Tomaszewski zaznaczył, że miał przekonanie, iż zgromadzenie dzisiejsze będzie istotnie zgromadzeniem niezawisłych rękodzielników, tymczasem widzi tu żydów socjalnych-demokratów, którzy krzyczą i hałasują nie dając nikomu przyjść do słowa. Jeżeli socjalno demokraci żądają wolności słowa, to w pierwszym rzędzie winni sami tego przestrzegać i szanować przekonania innych, a nie urządzać burdy i hałasować. (Głos p. Gędzierskiego: każdy rękodzielnik jest niezawisły).

Teraz zażądał głosu p. Ligęza, któremu jednakowoż nie pozwolono przyjść do słowa. Zakrzyczano go, wygwizdano, a nawet szczekano.

P. Daszyński zwrócił się do prezydjum, by udzieliło głosu obecnym posłom, pp. Rotterowi i Weiglowi.

P. Rotter oświadcza, że stoi na stanowisku uchwał lwowskiego zjazdu demokratycznego, uznaje potrzebę jednolitej organizacji posłów polskich w Wiedniu, gdyż taka organizacja jest w stanie zapewnić najwięcej korzyści krajowi. Statut dotychczasowy Koła należy zreformować, by posłom demokratycznym większą zapewnić swobodę, gdyby więc statut zmieniono, to wstąpiłby do takiego koła.

Dr Weigel, sympatycznie przyjęty przez zgromadzenie, oświadcza, że wielokrotnie żądał zmiany statutu Koła polskiego, zawsze jednak bez skutku tak, że zmuszony był nawet raz z niego wystąpić, lub podczas głosowania z sali posiedzeń wychodzić. Dzisiaj można swobodnie zdanie swoje w Kole polskiem wypowiedzieć, jednakowoż nie ma sposobu zmusić większość, by przychyliła się do zdania jednostek. Mowca domagał się reformy statutu, by poszukać posłów ludowych i wniosek ten u każdego postępowego posła musi znaleźć uznanie. Na uchwalone rezolucje nie godzi się.

P. Daszyński zaznacza, że poprzedni mowcy (Rotter i Weigel) nie mieli odwagi stanąć na stanowisku uchwalonych przez zgromadzenie rezolucyj! (Hałas, krzyki, hańba).

Przemawiali następnie: p. Wałach, który podniósł, że posłowie z panów nie znają interesów rzemieślników, nie wiedzą, ile nawet kosztuje szydło, a dr Weigel, wychodząc ze sali podczas głosowania, uczynił źle, bo powinien był zostać, bić obcasami o podłogę, jak inni i w ten sposób bronić interesów rzemieślników.

Dr Szafłarski, adwokat, podnosi, że posłowie ludowi przed 3 laty prosili o zmianę statutów „Koła", lecz zbyto ich pogardliwem milczeniem. Do takiego Koła wstępować nie należy, nie należy ściskać rąk, splamionych krwią naszych braci, nie należy ściskać rąk fałszerzy weksli, jak hr. Badeni i inni. (Hańba).

Nastąpiło u nas takie pomięszanie pojęć, że pan Stróżyński uczy religji, a księża z ambony polityki. Hr. Badeni przeprowadzał wybory w ten sposób, że stały się głośne na całym świecie, rządził starostami jak swoimi fornalami i ci musieli zawsze znaleźć pretekst do rozwiązania zgromadzenia.

Polityka Koła polskiego zasadzała się głównie na tem, by każdy jego członek mógł otrzymać większy kontyngent spirytusu dla swojej gorzelni, by mógł jeszcze lepiej chłopów rozpijać.

Poseł, który wejdzie do Koła, będzie podnóżkiem stańczyków. (Brawa.)

Z kolei zabrał głos dr Seinfeld, mówił „pro domo sua" i mowa jego była hymnem pochwalnym, jakiś wyśpiewał sam na swoją cześć. Zaznaczył, że on był pierwszym, który kandydując w Białej oświadczył wyraźnie, że do Koła polskiego nie wstąpi i byłby nie wstąpił, gdyby go wówczas wybrano, nie wstąpi i teraz, gdy go tylko wybiorą. W Kole polskiem była garstka ludzi uczciwych i tym udało się znieść stempel dziennikarski — to cała ich zasługa. Kołowcy nie głosowali za uchyleniem § 14, lecz przeciwnie, byliby doprowadzili do tego, żeby konstytucję wam odebrano i dzisiaj nie moglibyście się nawet zebrać tutaj, by mojej mowy wysłuchać... etc. etc. (Brawa)

Wybierajcie ludzi prawych, uczciwych, jak p. Rotter, nie wybierajcie błaznów, z których, gdy mówią, śmieją się. (Wesołość. Huczne śmiechy).

Posłowie Rotter i Weigel zjawili się, nie miał odwagi zjawić się tylko krakowski August. Z profesora gimnazjalnego zrobiono go posłem chyba na to tylko, by uproszony przez jaki cech „tańczył polonezа w pierwszej parze".

Na zgromadzenie demokratów we Lwowie przybył, dał nawet na fundusz wyborczy, a za dwa dni wstąpił do komitetu centralnego. (Krzyki, hańba!)

W końcu stawia rezolucję, ostrzegającą posła Augusta Sokołowskiego przed zamiarem kandydowania w Krakowie.

Zabiera ponownie głos p. Zyg. Mikołajski i oświadcza, że wyborcy swego czasu uchwalili p. Sokołowskiemu votum nieufności, dla tego nie potrzeba żadnych rezolucyj ostrzegających, lecz nad kandydaturą jego należy przejść do porządku dziennego.

Przemawiali jeszcze p. Daszyński i Pyrzowski z Królestwa, ten ostatni stylem biblijnym błogosławił zgromadzenie, w końcu o późnej do 11 przewodniczący z powodu spóźnionej pory, zamknął zgromadzenie. Niektórzy próbowali śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła", a po odśpiewaniu jednej zwrotki żydzi przygłuszyli hymn narodowy nutą „Czerwony sztandar"...

Zgromadzenie pod Kapucynami.

Wczoraj o godz. 3 odbyło się zgromadzenie partji socjalno demokratycznej w ujeżdżalni pod Kapucynami. Na zgromadzenie przybyło jakie 3000 osób, strąciwszy z tej liczby jakie 1000 widzów, nie mających nic wspólnego z partją socjalno demokratyczną i wiele kobiet, przeważnie z Kazimierza, nadto liczny zastęp młodych żydziaków, pozostanie około 1000 socjalnych demokratów.

Wchodzącym do ujeżdżalni rozdawano odezwę wyborczą partji socjalno demokratycznej, wraz ze spisem kandydatów w Galicji i na Śląsku.

Zgromadzenie zagaił „tow." Englisch, jego też wybrano na przewodniczącego, a ten powołał na sekretarzy Czakiego i Klemensiewicza, udzielając następnie głosu p. Daszyńskiemu. P. Daszyński zaczął swoje 3 godzinne przemówienie mniej więcej temi słowy: „Szanowni wyborcy, obywatele, towarzysze i towarzyszki! Rzadko kiedy kraj jaki znachodził się w podobnym upadku, nędzy i rozstroju, jak kraj, zamieszkały przez Polaków i Rusinów; rzadko kiedy rząd miał tyle sposobności do nadużycia § 14 jak teraz; rzadko kiedy wydano tyle ważnych rozporządzeń na mocy tego paragrafu. Przez 4 lata ściągnięto setki miljonów podatków, pobrano rekruta — wszystko na mocy § 14. Ale rząd sam wkońcu ulękł się swego kroku i odwołał się do wyborców, by tylko zapewnić spokój w państwie" itd. itd.

Trzygodzinne przemówienie pana Daszyńskiego mogło swymi licznymi koziołkami zdziwić nawet najgorętszych jego zwolenników. Mowca był widocznie nieusposobiony, to też wywodom jego brakowało nawet tego powierzchownego blichtru, którym się dawniej zwykły odznaczać. P. Daszyński usiłował mówić rzeczowo, wiadomo jednak, że wszelkie, na błędnych przesłankach oparte rozumowania, zmuszają oratorów do nadmiernego rozwodzenia się nad przedmiotem, co sprowadza rozwlekłość i wodnistość całego przemówienia. Nie ustrzegł się jej i p. Daszyński. Zaznaczywszy na wstępie rozstrój polityczny Austrji i nędzę kraju, nazwał wszystkie partje (z wyjątkiem naturalnie swojej) produktem zgnilizny politycznej; wszystko złe, co było, pochodzi z walk narodowościowych i wywołanej niemi obstrukcji niemieckiej i czeskiej. Winien temu, zgadnijcie państwo kto?, poprostu obecny system wyborczy, bo „posłowie winni być wybierani przez masy, a nie przez kilku hrabiów, a wówczas nie będzie obstrukcji, bo posłowie, którzyby, zamiast pracować nad podniesieniem ekonomicznym kraju, wzniecali waśnie narodowe, musieliby być pociągnięci do odpowiedzialności przez swoich wyborców, a ci z pewnością napędziliby ich precz". (Ciekawi jesteśmy, dlaczego „lud" nie napędził p. Daszyńskiego, który był przecież jednym z przywódców niemieckiej obstrukcji i wytrwale łamał pulpity w obronie praw Niemców w Austrji?).

„A jakżeż napędzimy — woła trybun ludu — hr. Dzieduszyckiego lub hr. Tarnowskiego, prezesa Akademji umiejętności, kiedy on sam, przez to, że jest prezesem Akademji, choćby był głupi jak but, a zły jak szatan, ma prawo być posłem?"

Przechodząc następnie do stosunków ekonomicznych państwa i kraju, wywiódł p. Daszyński ze zdumiewającą logiką, że „my", t. j. socjaliści, „nie potrzebujemy płacić procentów od długu państwowego, zaciągniętego na wojnę włoską i pruską, bo tamy tych wojen nie prowadzili, a gdybyśmy ją prowadzili, to umielibyśmy to lepiej uczynić od tych nieudołężnych jenerałów, którzy synów naszych prowadzili na rzeź, jak baranów..."

Po tych wojowniczych ekspektoracjach przechodzi p. Daszyński do spraw szkolnych, wyłuszczając je z równą logiką i bezstronnością. Między innymi wyróżnia się frazes o „uniwersytecie na plantach, zbudowanym dla tysiąca paniczyków" — przyjęty radosnem wyciem przez „uświadomioną, żądną oświaty" tłuszczę. Z podobnem uznaniem spotyka się też obwieszczenie urbi et orbi o bezużyteczności klinik medycznych, które pochłonęły taką masę pieniędzy, a służą „panom" (!!).

P. Daszyński żąda następnie tego, co już oddawna posiadamy, tj. zachowania tajemnicy listowej, przytaczając jako dowód jej pogwałcania, iż jakieś tam gazetki mają rzekomo ginąć na poczcie. W ten sposób chce p. Daszyński wmówić w słuchaczy, że „Naprzód" rozchodzi się i po wsiach. Czterech obecnych na sali chłopów, a może eksperesów przebranych w płócianki, wywraca groźnie oczyma i z niepewnością ogląda się dokoła.

Następnie sprzeciwia się wojowniczy mowca prawu aresztowania podejrzanych osób przez żandarmerję, żądając w dalszym ciągu ni mniej ni więcej tylko bezpłatnego sądownictwa i takiejże porady prawnej. (Jeżeli się zważy, że następnie wymyślał p. Daszyński na wysokie podatki, to nie ulegnie chyba wątpliwości, iż on tylko jeden, zostawszy ministrem skarbu potrafi wynaleźć stosowne źródła dochodu na pokrycie muszących stąd powstać wydatków).

Co do ławy stołu, to nawymyślał p. Daszyński odpowiednio księżom, zaznaczając w zapale, iż pobierają oni opłatę za śluby, pogrzeby, Sakrament pokuty i Ołtarza (!!!).

Wspomniawszy o wygórowanych podatkach, zakończył p. Daszyński swoją mowę oświadczeniem, iż kandyduje jako „polski" (?) socjalny demokrata i nie myśli się podszywać pod obce pióra, a przyrzekł również łaskawie swoje współdziałanie przy dziele odbudowania Polski. Ponadto, jak się wyraził kandydat, „nikomu nic więcej nie obiecuję".

W całej przemowie p. Daszyńskiego widać było, iż sili się na umiarkowanie, podcinając zlekka konika patrjotycznego, wbrew znanej swojej odezwie, w której mianem potwarcy napiętnował każdego, co mu zarzuci zbrodnię „narodowości".

W Paryżu był p. Daszyński internacjonałem z frygijską czapką na głowie, mury ujeżdżalni kapucyńskiej ujrzały go w konfederatce; zobaczymy, czem ewentualnie nakryje głowę w parlamencie? Szczególną uwagę zwróciła wszakże okoliczność, iż p. Daszyński ujął się wczoraj za krzywdą, jaka dzieje się Niemcom w Austrji (!!!). Jest to dobrą wskazówką, jakiego rodzaju jest ta „narodowość" międzynarodowego socjalisty.

W ogóle wywody jego w najważniejszej dziś sprawie państwowej, w kwestji czesko niemieckiej były nader bałamutne i wielokrotnie sprzeczne ze sobą.

Po wyciśnięciu tej gąbki frazesów słuchacz doznawał wrażenia, iż p. Daszyński nie wie, co z tym fantem począć i podaje jako uniwersalne panaceum na walki narodowościowe, wybór posłów socjalistycznych czyli międzynarodowych, dowcipnie i głęboko zarazem!

Nastąpił szereg interpelacyj, na które p. Daszyński odpowiadał bardzo efektownie, co też zebranym całkiem do szczęścia wystarczyło. Na uwagę zasługuje jedynie oświadczenie p. Daszyńskiego: „zrobię

mnie ministrem kolejowym, a w 48 godzin zniżę ceny węgla„.

To pobożne życzenie wydarte z głębi miłującego proletarjat serca zrobiło na „towarzyszach“ kolosalne wrażenie. Przed oczyma ich stanął już p. Daszyński w pirogu ze szpadą i teką ministerjalną w złoconym mundurze miast czarnego smokingu. Wzmianka uczyniona mimochodem przez Daszyńskiego, o zwymyślaniu przezeń obecnego ministra kolei, utwierdziła jeszcze uświadomionych proletarjuszów w ich dawnych a lotnych marzeniach.

Reszta odbyła się według szablonu z nieuchronną piłą „Czerwonego sztandaru“ na zakończenie.

Z WYPADKÓW DNIA.

Anglja i Niemcy zawarły w sprawie chińskiej nader doniosły traktat, w którym stoją na stanowisku nienaruszalności terytorjalnej Chin i polityki „otwartych drzwi“. Punkt ciężkości traktatu jest na polu ekonomicznem. Obydwa rządy popierać chcą energicznie rozwijający się handel z Chinami i bronić go przed niebezpieczeństwem jakichkolwiek monopolów. Traktat nie ma w sobie żadnego charakteru prowokacyjnego, choć trzeci ustęp dowodzi, że obok ogłoszonych artykułów istnieje także poufna umowa między obydwoma państwami. Niemiecka i angielska prasa przyjmują traktat, zawarty z inicjatywy Bülowa, z widocznem zadowoleniem.

Rząd turecki zamierza połączyć koleją żelazną miasta Damaszek, Medynę i Mekkę. Pierwsze wiadomości o odnośnym projekcie nadeszły już przed kilku miesiącami, ale zdaje się, że projekt zostanie pogrzebany, ponieważ siły Turcji nie są po temu, aby tak wielkiemu zadaniu sprostać. Do dziś dnia ani tor zamierzonej linii Hedża nie został wytknięty, ani nie przedsięwzięto jakichkolwiek robót. Długość toru wynosiłaby 2200 km., a koszta, które rząd sułtański obliczył z początku na milion funtów tureckich, dosięgłyby faktycznie 5 do 10 milionów. Środków na pobudowanie kolei ma dostarczyć subskrypcya. Pierwotny milion funtów podwyższono na cztery miliony, ale podpisy nadchodzą bardzo skąpo. Z dwóch batalionów, które uznano za potrzebne do wykonania prac technicznych, uformowano dotychczas dopiero jeden w Damaszku, podczas gdy formacya drugiego nie rozpoczęła się jeszcze. Rokowania z Kruppem o dostawę szyn i założenie fabryki relsów kolejowych w Czarnogrodzie rozbiły się. Tu wina jednak nie spada na turków, lecz na Kruppa, który żądał bajecznych cen. Skutkiem tego zaofiarowały dwie firmy amerykańskie dostawę materjałów po 147 franków od tony, co ma byó ceną bardzo niską. Z niemi toczą się też rokowania, ale skończy się podobno na tem, że zbudowaną zostanie kolej tylko o 160 km. długości, reszta zaś zaprojektowanego toru, jeszcze dwa tysiące kilometrów z okładem, czekać musi lepszych czasów.

Berliński gabinet podał się do dymisji. Cesarz dymisji nie przyjął.

Prezydent Krüger na pokładzie holenderskiego okrętu wojennego „Gelderland“ odpłynął w sobotę do Europy.

Japoński gabinet ukonstytuował się pod przewodnictwem markiza Ito.

Z Tyaretu w Algierze wyruszyło przed kilku dniami 1100 strzelców do Uimmimunu. Bataljon strzelców idzie pospiesznie do Iglii, a szwadron strzelców czeka na rozkaz do wymarszu.

Stany Zjednoczone zażądały w kategorycznej formie od sułtana marokańskiego 5000 dolarów tytułem odszkodowania za zamordowanie przez fanatyczny tłum poddanego Unji, nazwiskiem Zaqui. Nota opiewa, że o targach nie może być mowy.

Sejm rumuński rozjeżdża się dzisiaj i zbierze się ponownie dnia 28 listopada. Szkopułem niemałym dla rządu jest deficyt w sumie 43 miljonów. Krążyły tu wieści o możliwem rozwiązanin Izby poselskiej, lecz przycichają.

Wedle depeszy z Panamy z dnia 18 b. m. wojna domowa w Columbji wre bez przerwy. Wnętrze kraju spustoszone.

Ruch wyborczy.

Z gmin wiejskich Podhajce-Brzeżany-Rohatyn stanie jako kandydat komitetu centralnego p. Kazimierz Traczewski, prezes rady powiatowej brzeżańskiej i znany ultra-konserwatysta.

W gminach wiejskich Buczacz-Czortków kłócą się już o skórę niedźwiedzia Marjan hr. Błażowski i Artur herbu Zaremba Cielecki.

W Trembowelskiem dotychczasowy poseł dr Juljan Olpiński nie stawia już ponownie swej kandydatury, albowiem zamierza wycofać się z życia politycznego.

W Bochni ukonstytuował się miejski komitet wyborczy. Z 70-ciu członków tego komitetu, przybyło na zgromadzenie 43. Wybrano jednomyślnie przewodniczącym komitetu p. adwokata dra Andrzeja Wcisłę, zastępcą p. adwokata dra Michała Popiela a sekretarzem ks. katechetę Andrzeja Bilińskiego. Uchwalono wybrać komitet ściślejszy, złożony z 3 członków prezydjum i 15 członków komitetu obszerniejszego a mianowicie: 7 rękodzielników i górników i 8 z innych warstw miejskich. Ciekawe były wnioski co do sposobu wyboru i składu komitetu ściślejszego. Był między innymi wniosek, aby wybrać 7 demokratów, 5 katolicko-narodowych i 3 z innych stronnictw, — który zwalczono krytyką proporcji, w jakiej wnioskodawca stronnicze zastępy wyborców bocheńskich otaksował. Obecna inteligencja zgodziła się jednomyślnie na kandydatów rękodzielników i górników, przez nich samych zaproponowanych, a ośmiu z inteligencji wybierano i wybrano kartkami. Do komitetu ściślejszego weszli w ten sposób: demokrata dr Andrzej Wcisło, demokrata dr Michał Popiel, katol. narodowy ks. Andrzej Biliński, Teofil Trojan stolarz, stojałowczyk Marszalski szewc Jan Samuder górnik, Kasper Jarosiński kramarz, Wilhem Winiarski malarz pokojowy, Stanisław Turek górnik, ks. kanonik Franciszek Lipiński, dr Ferdynand Maiss burmistrz, ks. katecheta Poręba, Psachie Schwarzer, przełożony gminy izraelickiej, notarjusz Hanusz, dr A. Z. Serafiński adwokat, Feliks Wilczyński sekretarz sądowy, Stanisław Matwij prof. gimn.

W Wieliczce zgromadzenie wyborców, zwołane przez prezesa i posła Karola Czecza i wiceprezesa ks. kanonika Twardowskiego, wybrało komitet z siedmiu, mający w porozumieniu z komitetem centralnym kierować akcją wyborczą w duchu bezwarunkowej solidarności Koła polskiego. Delegatem do Lwowa był Chwastek z Zakrzówka.

Socjalne stanowisko żydów.

(*Mojmir*) Od szeregu lat, bo od założenia naszego dziennika, pisaliśmy i pisać będziemy mimo trudności i przeszkód, a nawet oszczerstw ze strony żydów, jak i ich zwolenników z „Naprzodu“, często nawet i władzy, o zgubnym wpływie żydostwa na nasze życie rodzinne, państwowe i społeczne, na nasze stosunki krajowe, na nasz handel i przemysł, naszą sztukę i literaturę, nasze dziennikarstwo i piśmiennictwo; na nasze pojęcia etyczne, moralne i obyczajowe, nasz charakter narodowy i religijny, naszą przeszłość i przyszłość — słowem wszystko, przez co życie tak pojedynczego człowieka, jak i całego narodu objawia się i manifestuje. Pisaliśmy i pisać będziemy w tem przekonaniu, że służymy „dobrej sprawie“, bo nieszczęściem naszego narodu, przyczyną upadku stanu ekonomicznego naszego kraju, źródłem tej przysłowiowej już „nędzy galicyjskiej“, hańbą tego kraju „ubóstwa i występku“ stali się właśnie potomkowie tego wybranego „ludu“.

Nie mieliśmy nigdy zamiaru, ani go i teraz nie mamy, wszczynać czy wywoływać u naszych ziomków jakieś nieprzyjazne usposobienia przeciw tej klasie żydowskich obywateli państwa; nie wzywaliśmy, ani nie wzywamy do jakichś „nieprzyjacielskich kroków“ przeciw wyznawcom „Izraela“, chociaż nam bardzo często, nawet za często zarzucano i imputowano myśli i dążności jakich nigdy nie mieliśmy — my chcemy tylko ustawicznem nawoływaniem przywieźć naszych katolickich obywateli kraju i państwa do opamiętania się, chcemy obudzić w nich instynkt samozachowawczy, który dotychczas w nich drzemie, chcemy dowodnie wykazać im, że przyczyną, początkiem i końcem złego, źródłem upadku naszego życia ekonomicznego i moralnego, są właśnie żydzi.

Chcemy bronić się i dlatego w granicach ustaw konstytucyjnych przestrzegaliśmy naszych obywateli, by nie dali się omotać siecią — ale nie pajęczą — żydowskich kapitałów, nagromadzonych w żydowskich bankach, towarzystwach, stowarzyszeniach etc., by nie dali omotać się lichwiarzom, temu grzybowi tak wybujałemu na chorem ciele naszego społeczeństwa, a co najważniejsza, by swoim ciężko zapracowanym groszem nie wspomagali naszych nieprzyjaciół ukrytych, czy to w postaci składanych oszczędności w bankach żydowskich, czy też przez zakupno papierów wartościowych, emitowanych przez żydowskie banki i stowarzyszenia. Nawoływaliśmy, by nie kupowano u żydów i w ten sposób najskuteczniej nie popierano żydowskiego handlu i przemysłu, nie pchano poprostu naszych kapitałów w kieszenie żydów i nie dawano w ten sposób w ręce żydów broni przeciw nam, skuteczniejszej i niebezpieczniejszej, niżeli wszystkie armaty „Krupa“, lub karabiny „Manlichera“.

Nie uprawialiśmy, ani nie uprawiamy żydowskiej „szopki“, a jeżeli ktoś twierdzi, że pozwalając sobie mówić o żydach, propagujemy żydowską „szopkę“, to ten poprostu zdradza brak najprymitywniejszych wiadomości politycznych i socjalnych. Istnieniu kwestji żydowskiej dzisiaj, na szczęście, już nikt nie zaprzeczy.

Rany, jakie żydostwo zadało naszemu krajowi, państwu i społeczeństwu, są już znane, stają się one z dnia na dzień niebezpieczniejszemi i objawiają się w skutkach coraz to groźniejszych. Żydzi potrafili się wcisnąć do najwyższych urzędów, żydzi zasiadają w Radzie państwa, Sejmie i radzie gminnej, żydzi wydają ustawy i rozporządzenia dla Chrześcijan; żydzi opanowali scenę, prasę, literaturę i sztukę; żydzi grają, piszą i malują dla Chrześcijan; żydzi opanowali katedry uniwersyteckie, szkoły średnie i ludowe (w szczególności nasz Uniwersytet Jagielloński, gdzie z wyjątkiem wydziału teologicznego wszystkie katedry ważniejsze obsadzone są przez żydów n. p. Sternbach, Rosenblatt, Nathanson etc.) zasiadają w najwyższych instancjach sądowych (w sądzie krajowym w Krakowie radca Saare, Eibenschütz, Tilles, Lieberman etc.), a więc wychowują i sądzą Chrześcijan. Jak przewrotnymi są niekiedy ci ludzie, świadczy fakt podany przez nasz dziennik i inne: Niejaki p. Kopf, chcąc przed innymi zostać adjunktem sądowym (u nas popiera się niestety ochrzczonych żydów) przeszedł na katolicyzm, następnie zostawszy adjunktem przeszedł na judaizm i ożenił się z żydówką w Tarnopolu — byleby interes szedł — i taki człowiek ma odbierać przysięgę od Chrześcijan i ich sprawiedliwie sądzić. Żydzi w swoich rękach mają banki, towarzystwo asekuracyjne i giełdę, tę jaskinię zbójecką przez rząd suto żyrowaną, w której niejednego Chrześcijanina z majątku obrabowano i odarto, za co publicznie jeszcze chwali się ich, bo mają się w ten sposób przyczyniać do szybszego obrotu handlowego, jego ożywienia etc. etc.?!

Żydzi mają w swoich rękach nietylko u nas, ale i w innych prowincjach prawie cały handel hurtowny, detaliczny zaś to już wyłącznie; oni to, jak powiedział szczerze i otwarcie prokurator — obywatel tarnopolski zniszczyli szlachtę i mieszczaństwo lichwiarskiemi pożyczkami i zabrali im zroszoną krwią naszych przodków ziemię, utuczyli się płaczem naszych kobiet i potem krwawym naszych chłopów; oni to wyzyskując ciężkie położenie gospodarcze i lekkomyślność naszych obywateli ziemskich, wyrzucają ich w końcu z dworków i domostw i wycinają otaczające jo drzewa, które szumem swoim kołysały do snu naszych bohaterów narodowych...

Wszakżeż żydzi stoją na czele wolnomularzy i pracują nad podkopaniem stanowiska Kościoła w państwie austrjackiem, a tem samem i potęgi państwa; oni to przecież, jeżeli nie tworzą, to popierają najburzliwszy element w państwie; oni to piszą i krzyczą, mniejsza o to, czy darmo, czy opłatnie, że żydów gniecie się, gnębi itd. (większość współpracowników „Naprzodu“). Żydzi stworzyli te liberalne (!) ustawy zasadnicze; żydzi niedawno żądali usunięcia krzyżów ze szkół; żydzi uprawiają wstrętny handel żywym towarem; przecież żydzi są wyznawcami „talmudu“, według którego Chrześcijanie są bydlętami, a dusze wszystkich Chrześcijan niewarte nawet jednej żydowskiej itd.; przecież przeważnie żydzi stoją na czele ruchu socjalistycznego i odbierają ludowi wiarę i nadzieję lepszej przyszłości, żydzi nawet już w szkole uczą się lichwy i swym kolegom pożyczają „korony“ na procent, a nawet „podpowiadają“ za zapłatą 20 hal.; żydzi są właścicielami domów rozpusty i „nocnych kawiarń“, żydzi popełniają morderstwa dla krwi i wszędzie żydzi i żydzi...

Nie masz bowiem dziedziny ani w życiu społecznem, ani narodowem, ani nawet rodzinnem, gdzieby nie potrafili się wcisnąć, lub gwałtem wedrzeć li tylko po to, by oddechem swoim zatruć otaczające powietrze, by podstępem, chytrością i pieniędzmi zdeprawować, zniszczyć zohydzić i zgnieść wszystko, co dobre, piękne i szlachetne...

I nie mamyż się bronić?! W szeregu następnych artykułów postaramy się twierdzenia nasze rozwinąć i przykłami uzasadnić.

Lud podmiejski.

II.

Lud podmiejski dzieli się na dwie klasy, a podział ten jest bardzo ważny i wpływa ogromnie na życie tego ludu. Pierwsza klasa to ludzie osiedleni stale, czyli „obywatele“, jak się nazywają. Są to ci, którzy mają swoje domy własne. Klasa druga, to „mieszkanicy“, jak mówią tu pod Krakowem, czyli lokatorowie, to ci ludziska, którzy mieszkają kwartał tu, kwartał gdzieindziej, których wyrzucają z mieszkań raz dlatego, iż nie płacą, drugi raz dlatego, iż za dużo „dziecek“ mają, inną razą dlatego, bo są zanadto niespokojni i wszystkich lokatorów niepokoją...

Jeżeli mówimy o właścicielach domów, zwrócić musimy na to uwagę, iż jest różnica między „obywatelami“ tymi, którzy mają rolę i zajmują się ogrodnictwem, a tymi, którzy mają tylko domy i albo zajmują się rękodzielnictwem, lub też należą do ludu robotniczego zmieniającego swe zajęcie wedle tego, jaki zarobek im się nadarza. Lud zamożniejszy oddany pracy ogrodniczej, to typy oryginalne, pod wieloma względami bardzo zacofany, bardzo mało zajmujący się polityką, lub prawie wcale nic, w istocie zaś religijny, pobożny, moralny i bardzo pracowity.

O tym ludzie osobno pogawędzimy kiedyś w artykule poświęconym ludowi rolnemu podmiejskiemu, obecnie zwracamy myśl czytelnika ku tym, którzy są jak najmniej znani, a zasługują na to, abyśmy ich życiu przypatrzyli się.

Zamieszkali stale, jako właściciele domów, lub co się nierzadko zdarza, właściciele półdomów (to znaczy, iż połowa domu ma jednego właściciela, a druga połowa innego), robotnicy i rękodzielnicy podmiejscy, w stosunku do ludu wiejskiego, z dala od miasta mieszkającego, stanowią zupełnie odmienną kategorję i pod względem oświaty, jak moralności, bardzo daleko w tyle pozostali.

Zdaje się naprzód, iż jest to nieprawdopodobne, a jednak fakt niezaprzeczony. Częstokroć w dalekiej, ubogiej wiosce górskiej, gdzie chleb czarniejszy i zarobku mniej, poszedł lud w wiedzy naprzód, wyzwolił się z rąk żydowskich i moralność swą oparł na życiu pełnem cnót i trudów. Lecz tu, lud podmiejski nieszczęsny i biedny pod każdym względem. Analfabetów tutaj znachodzi się znacznie więcej, jak w innych okolicach. Z tych, co czytają, do czytających istotnie można ledwie czwartą lub nawet szóstą część policzyć. Ledwie dwudziesty lub trzydziesty ma książkę do modlenia i używa jej, na pięćdziesięciu może dwóch zajmuje się czytaniem książek świeckich z zakresu historji, powieści, lub t. p. Co do gazet rzecz się przedstawia inaczej. Młodzi lubią czytywać gazety, starsi zupełnie się tym działem oświaty nie zajmują. Że „Naprzód" jest tu czytywany i spotykany często, to także zdaje się niepotrzeba udowadniać. Idzie tylko o to, aby poznać, jaką drogą on się dostaje do rąk tych ludzi. Oto, niedawno opowiada nam jeden z gospodarzy rolnych, starszy brat w bractwie, człowiek prawy i zacny pod każdym względem.

— Poszlę po tytoń do sklepu, zawiną go w „Naprzód", pójdzie dziewczyna po sól, już w „Naprzodzie" ją dadzą, chłopak mały zabiegnie po zeszyt albo rysik, już mu wepchną „Naprzód" do kieszeni.

— Czy w katolickich sklepach także tak robią?

— Nie!... ale te katolickie nasze kramiki ledwie to lub owo mają, a po inne rzeczy musi się iść do żydowskich...

Teraz, gdy po okolicznych wsiach pod Krakowem roznoszą co rano „Czas" za parę centów, bardzo często widzieć można czytających go. Nawet taki chłopczyna co wapno nosi do murarzy kupi sobie za parę centów i czyta głośno przed domem, a w około niego gromadka ciekawych. „Głos Narodu" znachodzi się najczęściej już u poważniejszych ludzi, u takich rękodzielników, którzy, mając w ręku jakiś handel lub przemysł, czują zanadto dobrze czem dla nich konkurencja żydowska. Ażebyśmy zaś obaczyli „Łączność" wśród ludu tego— jeszcze się nam nie zdarzyło, tak samo jak nie napotkaliśmy tu gazetek księdza Stojałowskiego, albo posła Danielaka. Czy jest tu chociaż kilku, którzyby prenumerowali stale tę lub ową gazetę — wątpimy, to zaś wiemy pewnie, że sobie pojedyncze numery ten lub ów kupi, albo dostanie od kogoś „z miasta".

Określiwszy w ten sposób sprawę czytania ludu podmiejskiego, musimy jeszcze napomknąć o stowarzyszeniach, jakkolwiek możnaby o nich szeroko się rozpisać; właściwie powiedziawszy — lud podmiejski stowarzyszeń żadnych nie zawiązuje, ani ich nie ma. Co jest tylko wśród ludu tego zacniejszego pod względem moralnym, gorętszego w wierze — to należy do bractw kościelnych. Ci z bractwa — są trzeźwi — pracowici — oszczędni — bardzo pobożni i żyją nader poczciwie. Ale po za swoją pracę i za kościoła życie — dalej nie idą. Przyjdzie święto lub niedziela spędza ranek w kościele, popołudnie na nieszporach, a resztę czasu na śpiewaniu godzinek w domu.

Ilu tych — powiedzą nam parafjalne księgi... Znając dobrze lud podmiejski — możemy twierdzić śmiało, iż z klasy robotniczej tych bardzo niewielu. Tu lub tam zawiązane stowarzyszenia „Przyjaźni" czy „Jutrzenki", „Krakusa" lub tym podobne — istnieją więcej tytularnie niż żywotnie. Są zaś gminy, jak Czarna wieś, Łobzów, Nowa wieś, Krowodrza, Grzegórzki, Dąbie i inne, gdzie zupełnie o zaprowadzeniu stowarzyszeń nie pomyślano. Nie łudźmy się optymizmem, iż zaprowadzone stowarzyszenia działają wiele. W każdem stowarzyszeniu musi być jednostka taka, któraby była sercem jego, jak sercem dzwonu, co ma dzwonić — wołać i wzywać do siebie. Stowarzyszenia te, które w gminach podmiejskich niby istnieją — śpią i życia robotników nie budzą z uśpienia. A byłoby tu pole wielkie do pracy i posłannictwo wielkie do spełnienia. Jeśli znajdzie się ktoś silny duchem, wolą i miłością prawdziwą dla tego ludu, a przyjdzie tu z pracą nie „jednodniówką", lecz pracą wytrwałej pilności — zaiste— weźmie na swe ramiona ciężar za wielu — lecz też podłoży kamień węgielny pod fundamenty oświaty wśród najciemniejszych...

Lecz o tem jeszcze pogawędzimy. Teraz trzeba się zwrócić do sprawy mieszkań ludu podmiejskiego.

Z KRAJU.

TARNÓW, 20 października.

Narodziny komitetu przedwyborczego. — Rodzice jego: Rogoyski, Goldhammer i Spółka. — Przyjście na świat dziecięcia magistracko-kahalno-propinacyjnego nie odbywa się bez skandalu. — Radny Smalec przyznaje się do łapówki. In aqua vitae veritas. — Nieco o korupcji wyborczej. — Ćwiartówki piwa za piecem na Strusinie czyli jak wybierano dra Rutowskiego. — Nie było na wiosnę piwa i cygar na Strusinie, więc przeszła lista magistracko-kahalno-propinacyjna. — ś. p. Asnyk o Tarnowie. — Pupilek pp. Rogoyskiego, Goldhammera i Spółki zrywa z komitetem centralnym. — Precz z kandydaturą dra Rutowskiego. — Brońmy solidarności narodowej.

Pisałem już w przedostatniej korespondencji, że sprawę wyboru posła wzięła w swe ręce klika magistracko-kahalno-propinacyjna. Magistrat, a raczej burmistrz Rogoyski, rozesławszy zaproszenia do 200 osób, naturalnie wedle własnego widzimisię, zaprosił te 200 osób na ratusz, celem wybrania komitetu przedwyborczego. Wybrano wówczas komitet przedwyborczy, złożony z 36 członków. Rozpatrzywszy się w składzie tego komitetu, naliczyćby można jakie 10 osób najwyżej, które dają jaką taką rękojmię, że nie dadzą się wziąć na lep rządzącej kliki w mieście naszem. Reszta to adherenci tej kliki. Na zebraniu owem przyszło do wielkiego skandalu, które pisma żydowsko liberalno-socjalistyczne w tendencyjny sposób przedstawiły. Rzecz się miała tak:

Radny miejski Smalec, notorycznie znane, potulne narzędzie kliki magistracko-kahalno-propinacyjnej, przyparty do muru przez ks. dra Żygulińskiego, przyznał się publicznie do łapówki 300 złr., którą otrzymał podczas ostatnich wyborów do Rady państwa, za popieranie kandydatury Rutowskiego. Nie wiadomem mi, w jakim stanie umysłu był wtedy Smalec, w każdym razie trudno pomyśleć, by wywnętrzał się po trzeźwemu, zwłaszcza, że stanowczo oświadczył, jako nigdy za darmo nie będzie robił żadnych wyborów na Strusinie, tylko za pieniądze. Chcąc, nie chcąc trzeba przyznać słuszność, że nie tylko in vino veritas, ale także jest veritas in aqua vitae.

Fakt ten świadczy o niesłychanej korupcji wyborczej, jaka tutaj panuje, a przedmieścia, szczególniej Strusina pod tym względem prym trzyma. — W tym względzie możnaby całą kopę tego rodzaju faktów przytoczyć. Przytoczę niektóre: Podczas ostatnich wyborów do Rady państwa, kiedy dr Rutowski zawzięcie forsował swą kandydaturę pod egidą tej osławionej kliki, dr Gałecki, obecnie prezes okręgowego wydziału stronnictwa katolicko-narodowego, był jednym z pierwszych wówczas, którzy się na wartości Rutowskiego poznali. Dlatego też publicznie występował przeciw jego kandydaturze. Również w Kółku rolniczem na Strusinie występował jawnie przeciw Rutowskiemu. Po mowie jego wystąpił jeden z obywateli ze Strusiny i bez żenady rzekł:

— Panie mecenasie, szkoda było pańskiego przemówienia przeciw Rutowskiemu. Bo tam (wskazawszy za piec) stoją już ćwiartówki piwa za pieniądze Rutowskiego, a tu (wskazał na kieszeń) reszta.

Na takie dictum dr Gałecki wstał, wziął kape- i wyrzekł ironicznie:

— Życzę panom wesołej zabawy!

Poczem szybko opuścił gniazdo korupcji.

Jeszcze jeden fakt, ale to już z własnego doświadczenia. Na wiosnę były wybory uzupełniające do rady gminnej. Teraźniejszy delegat na Strusinie, p. Srebro, który jest także członkiem wydziału okręgowego stronnictwa katolicko-narodowego, stara się wszelkiemi siłami wyplenić zakorzenioną na Strusinie korupcję. Czy mu się to uda — bardzo powątpiewam — aczkolwiek z uznaniem o tem piszę i z duszy i serca radbym, by mu się udał ten uczciwy zamiar. Otóż podczas wyborów do Rady gminnej delegat Srebro zwołał gospodarzy ze Strusiny do tamtejszego Kółka rolniczego, w celu nakłonienia ich do głosowania za listą, popieraną przez stronnictwo katolicko-narodowe. Przyszli, wysłuchali, pokręcili nosami, no i poszli potem do domu. Na drugi dzień, podczas głosowania ani jeden nie poszedł głosować, wskutek czego lista magistracko kahalno-propinacyjna przeszła prawie w całości. Pytani później o powód tej dziwnej abstynencji, odpowiadali otwarcie:

— Ano nie było piwa, ani cygar, ani żadnej rzeczy, które jego są, więc nie poszliśmy.

Prawdopodobnie mieli na myśli ową drobnostkę, za którą można dostać zawsze piwo i cygara.

Taka atmosfera zalega miasto, skoro staną na porządku dziennym jakiekolwiek wybory. Trzeba radykalnej zmiany w osobistościach, trzęsących miastem, a wtedy dopiero łeb urwie się tej hydrze korupcyjnej. Inaczej trzeba przyznać zupełną słuszność śp. Asnykowi, który powiedział, że cały Tarnów należy nakryć jedną, a wielką płachtą, napisać na niej pewne słowa, opasać go murem, bramę zamknąć na klucz, a klucz oddać do prokuratorji.

Bolesne to i bardzo bolesne — a jakie smutne zarazem!

Jak wiadomo już. — komitet przedwyborczy na wniosek dra Goldhammera oświadczył się za zerwaniem z komitetem centralnym. Znając już skład komitetu przedwyborczego byliśmy pewni tego. Bo czyż można było inaczej wnioskować o komitecie, w którym pp. Rogoyski i Goldhammer rej wodzą? Teraz czekamy, aż nam ten komitet przedwyborczy zaleci kandydaturę Rutowskiego, za czem wszystko przemawia. A więc czekajmy tego figla.

Wyborcy tarnowscy, uchwaliwszy wotum nieufności Rutowskiemu zeszłego roku, powinni dać mu należytą odprawę na zgromadzeniu ogólnem, które się odbędzie dnia 18 listopada b. r., na którem stanąć mają kandydaci na posła, a między nimi stawi się Rutowski.

Kto tylko w Boga wierzy, komu na sercu leży dobro kraju i miasta, ich dobre imię, ten powinien wtedy głośno zaprotestować: — Precz z Rutowskim!

Wyborcy tarnowscy powinni zostawić Rutowskiego żydom, liberałom, socjalistom i zblazowanym, zżydziałym katolikom.

Każdy szanujący się katolik i Polak, który szczerze swój kraj i swe miasto miłuje, powinien za hasło sobie obrać:

Precz z Rutowskim!

Na zakończenie wracam jeszcze do uchwały tutejszego komitetu przedwyborczego (niech mu ziemia lekką będzie) zrywającej łączność z komitetem centralnym, a to celem zaznaczenia swego stanowiska w tej kwestji.

Nie żywiłem nigdy wielkiej predylekcji do komitetu centralnego i zawsze występowałem piórem i słowem za jego reorganizacją w kierunku równomiernego, bezstronnego, a przedewszystkiem sprawiedliwego traktowania wszystkich warstw społecznych naszego kraju. Pod tym względem ani na jotę nie zmieniam swego przekonania. Z uwagi jednak, że wszelkie żywioły antynarodowe, antyreligijne i antyspołecznie skłębiły się w swej nienawiści przeciw komitetowi centralnemu, który jedynie w obecnym czasie wywiesił sztandar narodowej solidarności, skoro te żywioły walkę na noże mu wypowiedziały, przeto nic dziwnego, że katolicy i patrjoci skupiający się około niego, broniący wytrwale jego powagi i znaczenia przeciw hordzie żydowsko liberalno-socjalistycznej. A później, gdy ta horda się rozleci na cztery wiatry, i wrócą czasy względnego spokoju do tego skołatanego tylu nieszczęściami kraju, wtedy bez ogródek powiemy komitetowi centralnemu: My się bronili do ostatka przed hordą, gorszą niż tatarska, więc teraz odrodź się, jak Feniks z popiołów. Niech wszystkie warstwy społeczne znajdą u ciebie sprawiedliwe traktowanie swych aspiracyj i swych interesów. W przeciwnym razie demokracja chrześcijańska odebrawszy ci sztandar solidarności narodowej, rzeknie: Bądź zdrów, stary i niepoprawny komitecie centralny, niczego się nie nauczyłeś i oniczem nie zapomniałeś. Twoje miejsce w lamusie rupieci galicyjskich.

Nadzwyczaj przykre wrażenie na mnie uczyniło przyłączenie się dra Gałeckiego i ks. dra Żygulińskiego do wniosku dra Goldhammera, tem więcej, że uczynili to bez restrykcji, że działają na własną rękę, nie porozumiawszy się poprzednio z wydziałem okręgowym stronnictwa katolisko-narodowego, oraz bez powzięcia w tym względzie jego uchwały. Wybitniejsi przedstawiciele stronnictwa katolicko-narodowego, idąc na rękę menerom poronionej koncentracji, tworzącą szkodliwy precedens na przyszłość, który wobec zabagnienia stosunków polityczno-społecznych w naszym kraju tylko żywiołom przewrotowym na korzyść wyjść może.

Prawdomowny.

Z ZIEM POLSKICH.

Pan minister oświaty Studt bawił w Poznaniu, na — posiedzeniach komisji kolonizacyjnej! Swiadczy to bądź co bądź o wszechstronności tego dzielnego męża stanu, który zamiast zwiedzać szkoły i cieszyć się odmawianiem „Vater unser" przez polskie dzieci, przemyśla wraz z kolonizatorami nad tem, jakby najprędzej i najskuteczniej wywłaszczyć Polaków z ojczystej ziemi.

Zanim wszakże miljony złupione z naszej własnej skóry posłużą do puszczenia nas z torbami, Niemcom idzie ślinka na samo wspomnienie procesów karnych i prasowych, które mogą usunąć na pewien czas przynajmniej niewygodne hakacie jednostki z widowni życia publicznego. W tej walce usiłuje się grzmocić pierwszego lepszego, bez uwagi na barwę polityczną i ogólne przekonania, byle był Polakiem, n. p. 29 b. m. rozpocznie się przed izbą karną w Gnieźnie proces p. Kościelskiego z Miłosławia o rzekomą obrazę członków niemieckiego Towarzystwa śpiewackiego w Miłosławiu. 25-ciu świadków powołano do rozprawy, a stronę obrażoną zastępuje jeneralny sekretarz Towarzystwa hakatystycznego (!) radca sprawiedliwości Wagner z Berlina. Najlepszy to dowód, gdzie należy szukać źródła przyjścia tej sprawy przed sąd. Mimo, że pierwszy prokurator, jak wiadomo, odrzucił oskarżenie, nie spoczęli hakatyści, aż swoje przeprowadzili.

Pana Kościelskiego bronić będzie p. mecenas Woliński z Poznania.

Z tego procesu wynika jak na dłoni, że Prusacy nie przebierają w oskarżeniach, skoro nawet p. Ko-

ścielski, filar ongi ś. p. prusko-polskiej ugody został pociągnięty do odpowiedzialności.

Komu, jak komu, lecz takiemu chorążemu białego sztandaru, należał się przecież spokój ze strony władz pruskich. Widocznie „nowy kurs“ nie oszczędza nikogo, nawet kobiet, jak mieliśmy dowód na pannie Omańkowskiej. Cios wymierzony ku niej, ugodził w całe społeczeństwo, które solidaryzuje się z jej postępowaniem. To też fundusz imienia p. Omańkowskiej doszedł już do znacznej wysokości, a liczne adresy, wystosowywane do niej nawet z poza kraju, są świadectwem kierunku, jaki panuje obecnie wśród naszego społeczeństwa.

Bądź co bądź, taki ucisk nie jest znów dla narodowości polskiej tak groźnym, jak by się mogło wydawać. Budzi on prawem reakcji uśpione siły narodowe i zmusza do walki. Przynajmniej wiedzą teraz już wszyscy Polacy, czego się mają po Niemcach spodziewać; i na miejsce tęczowych tych baniek ugody na miejsce obałamucania samych siebie łaskawością rządu pruskiego, przyszedł męski opór przeciw bezczelnym hordom Attyli. Może to i lepiej, bo „zmartwychwstaje się z pod gromu, nie zmartwychwstaje z pod sromu!“.

A ezemże innem była ugoda?

ZE ŚWIATA.

Hakatyzm przeciwko Nietschemu. — Zamach na cara.

Gdy umarł autor „Zarathustry“, filozof „nadczłowieczeństwa“ i wróg „religji niewolników“, rozkochanej w ewangeljach miłości, pisma niemieckie poświęciły mu zaszczytne wspomnienia. Nawet legjon przeciwników ukorzył się przed błyskawicami „obłąkanego genjuszu“, nawet prasa ortodoksyjna mówiła z szacunkiem o „wielkim poganinie“.

Aliści najniespodziewaniej zjawił się na arenie krytycznej lohater maczugi niemieckiej, pruski hakatyzm i krzyknął: „Precz z Panteonu!“

Co to jest?

Ten, co na język polityczny przetłomaczył prawo silnego, ten, co frazesami Nietschego o „religji niewolników“ posługiwał się nieraz, niby taranem w szturmach dziennikarskich na okopy słowiańskie, ten nagle wali halabardą pruską w trumnę mędrca zgasłego?!

A jednak stało się! Oto odkryto w pismach autora „Zarathustry“, że Nietsche dumny był ze swego pochodzenia polskiego, odkryto tam porównanie Polaków z Niemcami, z którego pierwsi wyszli zwycięsko.

„Polacy — pisze filozof niemiecki — byli dla mnie zawsze narodem dominującym rycerskością i bogactwem ducha wśród wszystkich szczepów słowiańskich. Wyżej cenię umysłowość Słowian od zdolności niemieckich, wierzę nawet, że tylko przez połączenie z Polakami Niemcy wejść mogą na jakie takie wyżyny ducha. Z lubością myślałem zawsze o prawach szlachcica, który jednem „Liberum veto“ mógł zrywać Sejmy, a zdaje mi się, że Kopernik tylko na podstawie przywileju tego mógł światu oddać swą wiekopomną usługę(?!). Nawet słabość polityczna i niezgoda Polaków były mi dowodem ich wyższości duchowej. W Chopinie uwielbiałem to, że uwolnił muzykę od wpływów niemieckich, od wszystkiego, co brzydkie i niskie. Piękność i szlachetność ducha, a przedewszystkiem wesołość, żywość i bogactwo duszy, nie miały przedtem nigdy tak potężnego wyrazu, jak w muzyce Chopina“.

Tak pisał Nietsche. Nie rozstrzygamy, ile w tej charakterystyce jest prawdy i fałszu, stwierdzamy jedynie, że jest ona zupełnie zgodna z zasadniczemi ideami filozofji zgasłego myśliciela. Ale hakatyzm pruski gotów Nietschemu wybaczyć apologję wyuzdanego indywidualizmu, byleby tylko konsekwencje tej apologji nie były... komplementem dla Polaków. Więc „Posener Zeitung“ ogłasza piorunujący artykuł p. t. „Szaleństwo Nietschego“ i zacytowawszy ustęp powyższy, tak pisze:

„I jeszcze znajdują się tysiące, które uważają Nietschego geniusz, aby zwłoki jego spoczęły przy Göthem. Zapatrując się ze stanowiska sztuki, uznajemy w „Zarathustrze“ szumne frazesowanie, ale odmawiamy mu kategorycznie wartości filozoficznej. Są to tylko eksplozje obłąkanego umysłu“.

O! hakatyzmie pruski! i my przed ideałami Nietschego nie zginamy kolan, ale czyż twoja pięść bismarckowska nie jest poniekąd potwierdzeniem tej filozofji? I jakże wielka jest mądrość „Zarathustry“, co w swem „szumnem frazesowaniu“ nie drżał przed żadną konsekwencją wobec tej arytmetyki politycznej, co gotowa wywrócić wszystkie rachuby logiczne, jeżeli z nich spada garść kwiatów na głowy Polaków.

„Times“ i „Daily Telegraph“ otrzymały z Odessy w drodze telegraficznej równobrzmiące szczegóły o odkryciu spisku na życie cara, który przygotowywano przed niespełna miesiącem, a o istnieniu którego jedynie przypadkowo dowiedziały się władze.

Na linji kolejowej, łączącej Łosowę z Sebastopolem, którą przebyć miała para cesarska w drodze ze Spały do Liwadji, znajduje się kilka tunelów. Ostatni z tych tunelów jest 1600 metrów długi. Przy wjeździe do tunelu od strony Sebastopola umieszczono grubą rurę żelazną, która chronić ma tunel od wilgoci. Na dwa tygodnie przed przejazdem rodziny carskiej, zanim wzdłuż toru kolejowego ustawiono kordon wojskowy, zauważono, że młody jakiś człowiek codziennie w pobliżu tunelu i około żelaznej rury rozkopywał ziemię. Poznano w nim studenta uniwersytetu w Moskwie, syna pewnego kapitana okrętu floty czarnomorskiej. Z początku nie zwrócono uwagi na studenta, mniemano bowiem, że szuka w ziemi robaków do wędki. Tymczasem jednak dowiedział się przypadkowo o tajemniczem zachowaniu się studenta pułkownik okolicznych żandarmów. Żandarmski oficer wietrząc zbrodnię, wybrał się bezzwłocznie, aby zbadać rzecz na miejscu. Na widok zbliżających się żandarmów, student upuścił pospiesznie łopatę i rzucił się do ucieczki. Ucieczka jego potwierdziła prawdziwość domysłów oficera. Puszczono się za zbiegiem w pogoń, ujęto go i aresztowano natychmiast. Równocześnie stwierdzono, że wewnątrz rury żelaznej w odległości 56 cali od otworu umieszczoną była mina, wypełniona materją wybuchową. Nazajutrz w obecności licznych świadków spalono minę tę na otwartem polu. Siła wybuchu była straszliwa i jak orzekli rzeczoznawcy, wybuch ten, gdyby był nastąpił w chwili przejazdu pociągu, byłby w stanie nietylko zniszczyć go doszczętnie, lecz nadto rozsadzić cały tunel.

Śledztwo w tej sprawie spowodować miało mnóstwo aresztowań w całej Rosji południowej i w Moskwie. Czytelnicy przypomną sobie, że w czasie procesu mordercy króla Humberta policja włoska zdołała stwierdzić, iż międzynarodowy związek anarchistów postanowił zgładzić z kolei ze świata cesarza niemieckiego i cara Mikołaja. Włoscy sędziowie śledczy nie potrafili jednak dowiedzieć się o dacie projektowanych zamachów. Należy oczekiwać wyjaśnienia ze strony władz rosyjskich, czy powyższy nieudały zamach na życie cara stoi w jakimkolwiek związku z destrukcyjną akcją anarchistów, czy też wyląg[ł] się wyłącznie wśród społeczeństwa rosyjskiego.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Korduli, panny, męczenniczki; we wtorek Seweryna, biskupa; w środę Rafała, archanioła, Fortunata i Septyma, lektorów.

W środę w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu Wotywa ku czci św. Rafała, archanioła.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o godz. 6 minut 18 zachód przypada o godz. 4 minut 35; długość dnia godzin 10 minut 17

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dnia 23 o godz. 2 minut 27 popoł.

Stan powietrza. Dnia 22 października o godzinie 7 rano, barometr 745·9 termometr + 4·0 wilgotność 92%, wiatr zachodni. 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 23 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach T. Konczyńskiego.

W środę, 24 b. m.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 akt. H. Ibsena (popul.).

We czwartek, 25 b. m.: „Spirytyści“, komedja w 4 akt. H. Mosera (po raz 1).

W sobotę, 27 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 4 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej (nowość).

W niedzielę, 28 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance) komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

Obszerne sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia akademji wyższej blagi pod Kapucynami, znajdą czytelnicy na innem miejscu numeru. Tutaj zanotuję jedynie kilka ulotnych spostrzeżeń, jakie mi się nasuwały pod uwagę z okazji szopki zaaranżowanej przez p. Daszyńskiego.

Około 3-ciej ujeżdżalnia była dość skromnie zapełnioną — przeważną część zebrania stanowili smarkacze, wydziedziczeni zapewne przez znikczemniałych burżuazyjnych pedagogów ze spadku wiedzy gimnazjalnej, o ile ona się kończy w 4 lub 5 klasie; dość licznie zjawili się także żydzi, z wyjątkiem tych, którzy po szabasie byli zajęci gwałceniem ustawy o spoczynku niedzielnym, a nie brakło też i wyfiokowanych towarzyszek, wiodących koszerne flirty z postrojonymi proletarjuszami z pokolenia Sema. Ostry zapach nawozu i dym z papierosów nadawał zebraniu odpowiedni charakter.

Wreszcie odzywa się dzwonek i wygolona po aktorsku twarz Englischa zagaja zgromadzenie. Idzie o to, kto ma przewodniczyć?

— Englisch! Englisch! — odzywa się jakiś przepity baryton z akompaniamentem czkawki. — Reszta milczy.

Towarzysz Englisch, czyniąc zadość temu iście jednomyślnemu wezwaniu, obejmuje przewodnictwo i objaśnia, że „ktoby chciał zakłócić otrady, zostanie bez szwanku dla zdrowia...

— Wyrzucony!!! — dopowiada jakiś radykalny zwolennik pięści.

— „Przez straż porządku usunięty z sali“ — kończy dyplomatycznie towarzysz Englisch, siadając we fotelu z miną trzeciorzędnego aktora, który parodjuje króla Filipa w „Don-Carlosie“. „Straż porządku“ prostuje się dumnie, potrząsając kijami. Za odznakę służą jej członkom garbate nosy i kędzierzawe pukle. Jest to elita gwardji jerozolimskiej, przeniknięta do głębi wojowniczym duchem Machabeuszów.

Z głębi wynurza się smukła, czysto szlachecka postać oica ludu polskiego, przyodziana w elegancki czarny smoking. Jakiś 14-letni Wicek Socjalik, zajmujący wysokie stanowisko na gzymsie koło trybuny daje klace, umieszczonej na środku sali parę znaków; w tej chwili kilkadziesiąt par dłoni zaczyna bić oklaski, a z ochrypłych gardzieli słychać: „Brawo! Brawo!“ Jakiś niedobrze jeszcze wymusztrowany „proletarjusz“ ryczy: „hańba“, co powoduje rozpaczliwe machanie odnóżami ze strony wspomnianego już Wicka Socjalika. Wreszcie Daszyński, wsadziwszy rękę w kieszeń na znak że go całe zgromadzenie nie wiele obchodzi, — zaczyna mówić. Ładny choć nieco płaczliwy jego organ sprawia widocznie miłe wrażenie na pełnych wschodniego temperamentu „towarzyszkach“, to też wypinają się one naprzód, zawisając okiem i duszą na szlacheckich wąsach trybuna. Pan Daszyński brał tym razem silnie w opiekę chłopów, którzy znaleźli się na sali w liczbie... czterech! Należy dodać, że równocześnie odbywało się przedstawienie ludowe w teatrze, urządzone przez b. posłów ks. Szpondra i dra Danielaka. Chłopi zapełnili teatr po brzegi, woląc widocznie prawdziwą komedję od szopek politycznych kabotynów.

Daszyński rozwodzi się szeroko, bo każdy sofizmat wymaga przecież szerszego uzasadnienia; zrazu wszyscy słuchają pilnie, lecz po jakiejś półgodzinie oczy zaczynają błądzić po ścianach ujeżdżalni, usta kurczą się by zakryć ziewanie, i atmosfera nudy pada na zgromadzenie. Pośród tłumu krążą chłopcy z „Naprzodem“ śledząc po szpiclowsku za „szpiclami“ ale nadaremnie. Wobec tego jakiś towarzysz, w chlubnem usiłowaniu rozruszania zebranych udaje, że spostrzegł za tylnymi drzwiami policję. Robi się poruszenie, kilku „proletarjuszów“ przytyka szczelnie nosy do drzwi, za którymi znajdują się konie, ale natrętne kichanie, wywołane niepolitycznym zapachem, zmusza ich do zejścia z posterunku. I znowu nastaje martwy spokój.

Dopiero w chwili gdy Daszyński zaczyna piorunować na księży, co, zdaniem jego, każą sobie płacić za sakrament Ołtarza(!!) robi się huczek, bo jakaś mała psina sprzeciwia się mowcy opozycyjnem szczekaniem. Krzywonosa „straż porządku“ wyrzuca tego nieświadomionego jeszcze oponenta za drzwi, poczem trybun, kontent ze zmasakrowania przeciwnika odwilża gardło wodą, podaną mu usłużnie przez podczaszego.

Tak mijają dwie godziny, w czasie których „towarzysze“ zostają pouczeni o niepożyteczności klinik medycznych, o tem, jak p. Daszyński nie boi się nawet samego ministra kolei, jak chętnie by sam został ministrem, jak to Niemcom dzieje się w Austrji krzywda i o wielu innych równie ciekawych rzeczach. Od czasu do czasu słychać różne wycia, które niepodobają się nawet samemu mowcy; to też okrągłem skinieniem ręki uśmierza „hańby grom i ludu gniew“, przyczem wszystkie gesta powtarza za nim umieszczony na gzymsie małoletni proletarjusz. Nareszcie trybun chrypnie i kończy perorę, a w ślad za tem rozbrzmiewają dziękczynne ryki i brawa.

Zaczyna się komedja z interpelacjami, na które p. Daszyński odpowiada z wielkim nakładem dowcipu i wymyślań. W tem jakiemuś stróżowi przychodzi do głowy opisywać nędzę swoją i swojej rodziny. Także pomysł, wywłekać podobne błahostki podczas gdy p. Daszyński miażdży właśnie cały ustrój społeczny na mączkę pożywną dla wstydzących się pracować!

To też biadania stróża nudzą widocznie kandydata i jego adherentów, bo towarzysz Englisch szarpiąc mowcę za rękaw, grozi mu odebraniem głosu. W tej chwili pokazuje się jednak, że towarzyszowi Englischowi nie jest dostatecznie znany „Czerwony sztandar“, w którym wyrażnie „stoi“:

Ktoż zdoła wstrzymać strumień w biegu?

Czyż jest na świecie taka broń?

Gdyż straszliwy pomruk: „Wolno gadać. Niech mówi!“ przechodzący w burzę wycia poucza towarzysza przewodniczącego, że zrobił głupstwo, to też p. Englisch ciska się, siadając z pogardliwym uśmiechem na prezydialnem krześle, a stróż kończy swoje.

Z odpowiedzi p. Daszyńskiego na interpelacje, zasługuje na uwagę jedna. Towarzysz Feuerstein ośmielił się poruszyć drażliwą kwestję, do jakiego rodzaju socjalistów zalicza siebie przyszły poseł? „Jaki jest kolor moich przekonań? spytał go Daszyński. „Towarzyszu! „kolor ich jest czerwony bo“...

Reszta ginie w oklaskach, którymi nagradzają uświadomieni słuchaczę tę wyczerpującą odpowiedź.

Głosowanie udało się znakomicie, gdyż każdy podniósł rękę za Daszyńskim. Niewyborcy, stanowiący $^{3}/_{4}$ zgromadzenia, podnosili obie ręce.

Na zakończenie, p. Daszyński zapomniawszy widocznie o zaklęciach paryskich, i Rojze Luksemburg upewnił, iż jest „polskim“ socjalistą, oraz że prócz odbudowania Polski niczego więcej nie może na razie obiecać swoim wyborcom.

Wobec tego ujeżdżalnia rozebrzmiała fałszywym chórem „czerwonego sztandaru“ i nakarmieni duchowo proletarjusze rozprószyli się po przyległych szynkach, rzucając z podełba piorunowym wzrokiem ku plantom, gdzie znajdowały się „stare łotry nocy dzieci“ z błyszczącymi półksiężycami na piersiach....

Mundus vult decipi, ergo — niech żyje socjalna demokracja!

---

* **Sobotnia rozprawa** przeciw Ignacemu Daszyńskiemu o występek m otania niebezpiecznych pogróżek i obrazy czci skończyła się, jak już większości czytelników naszym wiadomo, zasądzeniem oskarżonego na 10 dni ścisłego aresztu z jednym postem, ewentualnie na 100 koron grzywny. Daszyński przeciw wyrokowi zgłosił zażalenie nieważności, prokurator zaś wniósł sprzeciw o niski wymiar kary.

* **„Naprzód“ przed sądem.** Jan Serkowski, funkcjonarjusz miejskiej Kasy chorych w Krakowie i odpowiedzialny redaktor „Naprzodu“, oskarżony o to, że dnia 31 sierpnia 1899 r. przyczynił się do fałszywego obwinienia dra Jana Sterkowicza o zbrodnię a względnie przekroczenie sprzeniewierzenia i wystawił tegoż dra Sterkowicza na publiczne urągowisko.

W numerze „Naprzodu“ z dnia 31 sierpnia 1899 r. zamieścił artykuł p. t. „Złodziejskie gniazda“, w którym fałszywie obwinia dra Jana Sterkowicza o to, że był wspólnikiem N. Osuchowskiego w zbrodni sprzeniewierzenia, że wyszedł dziwnym sposobem cało z rozprawy przeciw Osuchowskiemu, i że podczas rozprawy wyszły na jaw ciekawe rzeczy, a mianowicie, że dr Sterkowicz polecił Osuchowskiemu, aby wydatki na agitację wyborczą do Rady gminnej pokrywał z Kasy chorych, że sam dr Sterkowicz przyznał, jako świadek, w toku rozprawy, że funduszów Kasy chorych używano na agitację wyborczą do Rady gminnej i toż samo potwierdził świadek Gutowski; że dr Sterkowicz podczas rozprawy, pod ogniem krzyżowym pytań przewodniczącego i obrońcy, począł się mięszać i odpowiadał regularnie:

— „Nie pamiętam“; dalej, że dr Sterkowicz zaniedbał kontroli nad Osuchowskim i przyznał sam, że skontrum nie robił wcale, że Kasa chorych pod prezesostwem dra Sterkowicza znajduje się w opłakanym stanie, iż lada dzień grozi jej bankructwo, wreszcie, że grosz robotniczy jest rozdrapywany i że sprzeniewierzanie funduszów Kasy chorych poszłoby gładko, gdyby się byli wspólnicy dr Sterkowicz i Osuchowski nie poróżnili.

Drugi akt oskarżenia obwinia Serkowskiego o to, że dnia 1 marca 1900 r. przyczynił się do fałszywego obwinienia tegoż dra Jana Sterkowicza o zbrodnię względnie przekroczenie sprzeniewierzenia, ewentualnie oszustwa, wartykule „Naprzodu“, p. t. „Galicyjskie wybory“, zawierające fałszywe obwinienia, że dr Sterkowicz był patronem złodzieja Orzechowskiego oraz że doprowadził kasęchorych do ruiny. Z tego powodu Serkowski oskarżony jest o występek z § 7, 487, 488 i 491 u. k.

Oskarżenie wnosi zastępca oskarżyciela prywatnego mecenas dr Leopold Caro przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy M. Turowicza, w asystencji nadradcy A. Wawrauscha i radcy sądu krajowego dr J. Koppfa.

Oskarżonego broni żyd dr Hescheles vel Heski.

Serkowski nie poczuwa się do winy, bo jako były redaktor odpowiedzialny, zarabiający gdzieindziej na utrzymanie swoje i rodziny, nie mógł odczytywać wszystkich artykułów, jakie zamieszczano w „Naprzodzie“, a dowodu prawdy przeprowadzić się nie obowiązuje.

* **Przedwyborczy miejski komitet.** Prezydent m. p. Friedlein powołał dla wybrania komitetu przedwyborczego następujących mężów zaufania: Jana Bajera, dra Ernesta Bandrowskiego, Juljana Bereździckiego, Judę Birnbauma (!) ks. dra Juljana Bukowskiego, prof dra Franciszka Bylickiego, Michała Chylińskiego, Aleksandra Dawidowskiego, dra Adolfa Doboszyńskiego, Kazimierza Ehrenberga, Jul. Epsteina (!), Stefana Grottgera, dra L. Horowitza (!), dra J. Jakubowskiego, Józefa Jawornickiego, Wł. Kaczmarskiego, Edmunda Klemensiewicza, doktora Maksymiljana Kohna (!), Michała Konopińskiego, Przemysława Kotarskiego, Jana Kwiatkowskiego (!), Franciszka Lenerta, Juljana Maciałowskiego, Antoniego Markiewicza, ks. kan. Anatola Nowaka, Józefa Parczyńskiego, dra Franciszka Paszkowskiego, dra Ignacego Petelenza, dra Karola Pieniążka, Wilhelma Piernikarskiego, dra Stanisława Ponikłę, Augusta Porembskiego, dra Alberta Proppera (!), dra Józefa Rosenblatta, dra Leona Rothweina (!), Jana Rottera (!), Stanisława Rożnowskiego, Karola Rzącę, dra Hermana Seinfelda (!!!), Franciszka Sięka, dra Augusta Sokołowskiego (! ?), Tomasza Sołtysika, dra Wawrzyńca Stycznia, Aleksandra Sulikowskiego, Tomasza Szczerbińskiego, Karola Szukiewicza, dra Ferdynanda Weigla (!), Stefana Zaleskiego i prof. dra Fryderyka Zolla.

* **Żydzi jako ojcowie rodziny.** W sprawie żydówki Rachmy Weiss, która znalazła przytułek w klasztorze Felicjanek w Krakowie, wydał obecnie sąd wielicki uchwałę, na mocy której Weissówna nie zostanie przymusowo odstawioną do domu rodzicielskiego. W motywach zaznaczył sąd, że córce wolno nawet bez woli ojca wybrać sobie jakiś godziwy zawód.

Dr Rafał (?) Landau „poczebował zrobicz sprzeciw naprzeciwko te uchwałe“.

Drugi „stroskany ojciec“ doniósł do tarnowskiej prokuratorji, że podmajstrzy murarski Mieczysław Malina przed niespełna pół rokiem uwiódł jego córkę Rebekę Grossbardówną i ukrywał ją w Zakopanem, gdzie też chrzest przyjęła.

Powabna neofitka oświadczyła wszakże żywą i nieprzymuszoną wolę poślubienia rzekomego zbrodniarza, więc trybunał uwolnił Malinę od oskarżenia, a „nieszczęsny ojciec“ odszedł z kwitkiem.

* **Głuchota znakiem starości**, a któż starszy nad „Czas“, zwłaszcza nad wieczorny, który brak wszelkiej logiki i myślowego urozmaicenia usiłuje zastąpić urozmaiconym — drukiem, podając niesłychane bajdy na temat stańczykowskiego komitetu centralnego olbrzymimi literami, tak, jak gdyby to mogło dopomódz w czemkolwiek starczej bezsilności tych wywodów.

Na razie nie chcemy jednak mówić o reklamach dla towarzystwa wzajemnej asekuracji mandatów, jakiem jest centralny komitet; idzie o co innego. „Czas“ posłyszał przed kilku tygodniami jak pisma wszelkich odcieni wymyślały hrabiemu Skarzyńskiemu za jego bezczelne wystąpienie na jakiejś tam uroczystości we Francji, gdzie z ust tego sprzedawczyka padły słowa o „rosyjskiej ojczyźnie“ i ukochaniu caratu.

Obecnie hr. Skarzyński usiłując poprawić się, wpadł z deszczu pod rynnę i wygłosił nowy toast, brzmiący jak następuje: „Miłość silna dla mej polskiej ojczyzny, usługi, jakie pragnąłbym oddać rządowi rosyjskiemu, albowiem wobec istniejących warunków, ten tylko rząd może uczynić dolę mej ojczyzny pomyślniejszą — mogąli być nazwane zasługą?“

Chytry lecz niestety głuchy staruszek słyszał że dzwonią, lecz nie wiedział w którym kościele, że jednak idzie o honor hrabiego, więc zaryzykowawszy nawet nikczemnie ugodową treść powyższego toastu, podał go z uwagą, iż to jest właściwy tekst poprzedniej mowy hr. Skarzyńskiego! Oj „Czasie“, „Czasie“! W tym wieku nie zaszkodziłoby trochę więcej uwagi, bo „starość nie radość“ i „mała rzecz, — a wstyd“!

Woreczek skórzany z drobną kwotą pieniężną znaleziony w mieście w sobotę, jest do odebrania w biurze naszej Redakcji.

* **Żyd dzierżawcą.** Mydlniki, o których pisaliśmy, że zostały sprzedane żydowi, są dotąd własnością p. Schoena, który je atoli na 12 lat wydzierżawił żydowi Greiberowi, za cenę 10.000 kor. rocznie.

* **Wpadł do przekopu** na ulicy Halickiej we Lwowie sędziwy ks. Piotr Rolny, odnosząc ciężką 20 centymetrową ranę na głowie. Opatrzyło go towarzystwo ratunkowe. A to ładne, czysto magistrackie porządki!

* **Będzie marynarzem!** Cesarz Wilhelm podczas śniadania, danego z okazji konfirmacji (bierzmowania) trzeciego z rzędu syna Adalberta, wygłosił toast, a zwracając się do niego, powiedział: — „Musisz mieć silny grunt pod nogami, zostaniesz marynarzem! W walkach z orkanami i bałwanami morskimi będzie ci puklerzem religja“.

* **Rugi pruskie.** Wydalania poddanych austrjackich z Prus, przeważnie Polaków i Czechów, przybrały ostatniemi czasy olbrzymie rozmiary. Statystyka stwierdza, że mysłowicki komisarz policji odstawił do Austrji, w czasie od 1 lipca do 1 października, przeszło pięćset osób, wydalonych przez władze pruskie. Byli to ludzie po większej części spokojni, którzy nie stanęli w sprzeczności kodeksem pruskim, których jednakże władze uznały za „niewygodnych“. Fakt ten na jaskrawy sposób ilustruje przymierze austrjacko-niemieckie.

* **Omnibus samochód** objeżdża od dni kilku ulice Lwowa i zwraca ogólną ciekawość. Omnibus ten należy do p. Gidlewskiego, zastępcy fabryki samochodów w Lesdorf pod Wiedniem. P. Gidlewski odbył w tym samochodzie podróż z Wiednia do Lwowa, zatrzymując się po drodze w większych miastach.

* **Po Warszawie** zaczęły krążyć t. zw. „ruchome kuchnie“. Są to wozy (w liczbie, jak dotąd, pięciu), w których znajduje się gorącą wodą otoczony rezerwoar z zupą. Litrowa porcja gorącej strawy kosztuje 5 kop., a liczne rzesze robotników korzystają chętnie z taniego a wzmacniającego posiłku. Zaprowadzenie tej pożytecznej instytucji jest zasługą grona poważnych obywateli z ks. Chełmickim na czele.

Wkrótce też zaczną objeżdżać ulice Warszawy przenośne samowary, pomysłu inżyniera Ossowskiego z herbatą, której kubek będzie kosztował 1 kop. Obie te instytucje są świadectwem obywatelskiego ducha, który przenika inteligentne warstwy w nadwiślańskim grodzie.

Z przemysłu krajowego. Piwo p. Jana Klominka, właściciela browaru w Trzcinicy koło Jasła, zaczyna zdobywać sobie coraz szersze koła zbytu. Zwłaszcza pasteryzowane piwo bawarskie zjednało swemu wytwórcy liczne odznaczenia na wielu wystawach. Prócz tego piwa, marcowe, eksportowe, bawarskie i bok w butelkach zostały nagrodzone:

W Wiedniu dyplomem honorowym, krzyżem honorowym i medalem złotym, w Londynie, dyplomem honorowym i medalem złotym, w Bordeaux, dyplomem honorowym i medalem złotym, w Strassburgu dyplomem na złoty medal, w Hamburgu krzyżem honorowym i wielkim medalem złotym, w Rzymie, dyplomem honorowym i złotym medalem i w Berlinie, dyplomem honorowym i złotym medalem. Odnośnie do wspomnianego już piwa bawarskiego należy zaznaczyć, iż jest ono wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku jak piwo z browarów bawarskich, przypominających smak karmelu, to też zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie paniom rekonwalescentkom.

W wiedeńskim „Extrablacie“ nr. 275 z 7 października b. r. czytamy w sprawozdaniu z wystawy w t. zw. „Blumensale“ w Wiedniu:

„Znakomity gatunek piwa bawarskiego z browaru parowego Jana Klominka w Trzcinicy uchodzi za środek djetetyczny, wzmacniający dla anemicznych kobiet i rekonwalescentów. Piwo to wytwarza się ze słodu suszonego przy wysokiej temperaturze bez dodatku wszystkich surogatów farbujących“.

P. Klominek jest w posiadaniu licznych świadectw najwybitniejszych doktorów, którzy poświadczają wartość pożywną tego piwa specjalnego. Na dowód, jak wielki jest wywóz tego ulubionego piwa, posłużyć może to, że wywóz ten w przeciągu trzech lat z 30 000 flaszek podniósł się na miljon, co wiadomem jest w całej Galicji i Bukowinie. Browar ten nie posiada żadnego składu filjalnego i posyła odbiorcom tylko produkt oryginalny, który w browarze się napełnia i pasteryzuje, w specjalnie na ten cel sporządzonych skrzynkach transportowych.

Oprócz piwa bawarskiego wyrabia browar piwo marcowe, exportowe i bok. Zamówienia uskutecznia wyłącznie browar w Trzcinicy, a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów. Cenniki wysyła zarząd browaru opłacone i bezpłatnie.

Piwo flaszkowe, napełniane w browarze, zaopatrzone kartkami firmą browaru, jest pasteryzowane t. z. po napełnieniu piwa do flaszek, ogrzewa się go na 50 stopni R., a później powoli ochładza na zwykłą temperaturę piwa do picia 7—8 stopni R., w ten sposób konserwuje się piwo przez kilka tygodni.

Należy mieć nadzieję, że wyroby trzcinieckiego browaru zdołają choć w części wyrugować obce piwa, mimo wygórowanych cen wcale nie lepsze w gatunku.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: Robotnicy kopalni nafty w Krecowie 14·50, Jadwiga Datkowa z Brzeska 2·00 z prośbą o zdrowie dla rodziny, Katarzyna Karcz z Brzeska z prośbą o zdrowie dla brata 1·00, Teofil S. z Kańczugi z prośbą gorącą o odzyskanie utraconego zdrowia 2·00, Emil Smeatkiewicz z Krosna 6·00, M. K. z Ksienic 2·00, z prośbą o opiekę Matki Boskiej, I. G. z Żywca z prośbą o zdrowie 1·00, Helena Bartosik 1·00, P. R 0·60. Razem w dniu wczorajszym 30·10 h Ogółem 5565·03 k. 54 rs. 42 kop. 1 mk. 5 lirów.

Dla kaleki. Ks Opidowicz z Sułkowic 6·00.

Dyrektor Fałat, jak się dowiadujemy z najwiarogodniejszego źródła, wbrew mylnemu doniesieniu pewnych organów prasy, w istocie uzyskał w ministerjum czteromiesięczny urlop i wybiera się na dłuższy pobyt za granicę, celem zbierania szkiców do nowych obrazów.

Znana i sympatyczna artystka sceny warszawskiej p. Tekla Trapszówna, niegdyś ulubienica naszej publiczności, zdobiąca dziś scenę teatru Rozmaitości, wstępuje w związki małżeńskie z p. Janem Krywultem z Warszawy. Obrzęd ślubny odbędzie się jutro w kościele W. Świętych w Warszawie.

Przypominamy, że we czwartek dnia 25 b. m. w Dębnikach odbędzie się licytacja ofertowa na wydzierżawienie dwóch jatek rzeźniczych i na wydzier-

żawienie przeszło 10 morgów gruntu gminnego.

Z „Sokoła“. Otwarcie strzelnicy w „Sokole“ nastąpi we środę dnia 24 października b. r. o godzinie wpół do 8-mej wieczorem. O jak najliczniejszy udział druhów zarząd uprasza.

Uczniowie średnich szkół wyższych klas mogą zapisywać się w kancelarji „Sokoła“ od 6—8 wieczorem do nauki strzelania.

Akademja Umiejętności. Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek t. j. dnia 22 października 1900 o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: Czł. M. Kawczyński przedstawi swoją pracę p. t.: „Powieść Apulejusza: Amor i Psyche“. Potem odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Na budowę szkoły w Zwardoniu imienia królowej Jadwigi złożyli: p. M. z Łuszczyńskich Czerwińska 1 koronę, wieśniaczki z Wyciąż: Franciszkowa Wójcikowa 1 kor., Ignacowa Kozubowa 30 hal., Józefowa Nowakowa 30 hal., wieśniaczki z Poronina: Wiktorja Gut 1 kor., Bronisława Orawiec 1 kor., Aniela Marduła 1 kor., Antonina Orawiec 1 kor., Wiktorja Orawiec 20 hal., Ludwika Marduła 1 kor., Wiktorja Gut Frankowa 20 hal., A. Grochalska ze Skawiny 20 hal.

Sprawy miejskie. Sekcja szkolna na posiedzeniu pod przewodnictwem ks. kan. Spisa, zajmowała się na ostatniem posiedzeniu sprawą zamianowania kierownika szkoły im. św. Szczepana i ułożyła odpowiednie terno kompetentów dla Rady miejskiej.

Następnie uchwalono przedstawić Radzie m. wniosek nadania nowo zorganizowanej XIX szkole pospolitej żeńskiej nazwy im. Tadeusza Kościuszki.

Dalej zostanie przedstawiony Radzie m. wniosek udzielenia subwencji na restaurację kościoła św. Katarzyny w kwocie 20.000 koron, płatnych w pięciu ratach, począwszy od roku 1902.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie i rachunki komitetu powołanego dla sprawy założenia historycznego muzeum m. Krakowa z użycia za rok 1900 funduszu w kwocie 600 kor. Wreszcie uchwaliła sekcja udzielić Tow. gim. „Sokół“ tak samo jak w roku zeszłym obok stałej dotychczasowej subwencji w kwocie 1.000 koron jednorazowo na rok 1901, jako nadzwyczajny zasiłek, kwotę 1.000 koron, a to w uznaniu zasług tegoż Towarzystwa przy udzielaniu nauki gimnastyki dziatwie szkół ludowych miejskich.

Sekcja prawnicza, obradująca pod przewodnictwem wiceprezydenta dra K. Pieniążka, uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek udzielenia 6.000 koron jako jednorazową zapomogę drożyźnianą praktykantom manipulacyjnym i djurnistom Magistratu.

Uchwalono do sądu przemysłowego wynająć obszerniejszy lokal w domu kapituły przy ulicy Kanoniczej pod l. 20. Obecny zaś lokal sądu przemysłowego uchwaliła sekcja obrócić na miejskie biuro w pośredniczeniu pracy. Prócz tego załatwiono kilka spraw osobistych.

Dyrekcja kolei państwowej donosi: „Przystanek osobowy Schmidles, położony na szlaku kolei lokalnej Rakowitz-Pladen-Petschau w obrębie Dyrekcji kolei państw. w Pilznie będzie otwarty z dniem 15 b. m. także dla ruchu towarowego w ładunkach całowozowych“.

„Dnia 15 b. m. będzie otwarta kolej lokalna Gross Siegharts Raabs w obrębie Dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu. Stacje Weinern i Raabs, położone na tej linji, będą otwarte dla ogólnego ruchu, zaś przystanki Sieghartsles, Pfaffenschlags-Aigen i Oberndorf tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego“.

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego. Wykłady na kursach rozpoczęły się 15-go października t. j. w poniedziałek. Wpisy na wydział literacki przyjmuje się jeszcze w dalszym ciągu. Kandydatki na wydział przyrodniczy zechcą się zgłaszać jak najrychlej do kancelarji i wpisywać się formalnie, wymagana bowiem dla otwarcia kursu liczba 10 cu nie kompletna, (brak jeszcze dwóch) a im prędzej się zgłoszą, tem wcześniej kurs I. wydziału przyrodniczego będzie otwarty.

Na wydziale literackim przyjęli w tym roku wykłady historji polskiej dr W. Czermak prof. uniwer., historji powszechnej prof. A. Szarłowski, historji sztuki dr M. Żmigrodzki, literatury polskiej p. M. Dubiecki, literatury powszechnej dr L. Rydel, kosmografji i geografji dr M. Rudzki prof. uniwer., o elementarnych zjawiskach życia dyrektor kursów dr Rostafiński, hygieny dr L. Bier, ekonomji politycznej dr W. Czerkawski prof. uniw., pedagogji prof. Maciołowski, historji filozofji ks. dr Pawlicki prof. uniw., etyki chrześcijańskiej ks. Bakanowski, literatury polskiej XIX. wieku prof. A. Mazanowski.

Kancelarja kursów otwarta codzień w godzinach od 9 — 12 i od 3 — 5 Karmelicka Nr. 36 II. piętro.

Z teatru. W sobotę odegrano po raz pierwszy dramat Konczyńskiego w 4 aktach p. t. „Otchłań“ osnutą na tle osznstw bankowych. Młody autor z talentem przeprowadził pomysł acz nie nowy, jednakże odświeżony licznemi oryginalnemi efektami, które sprawiają, że sztuka mimo rozwlekłości lub tu i owdzie niezręcznej budowy, wywołuje na ogół wrażenie dodatnie i zajmuje. Repertuar polski został zatem powiększony o rzecz posiadającą prawdziwą wartość iteracką.

Wśród artystów górowali pp. Zawadzki i Pojła wski; p. Kamiński tylko w jednej scenie aktu czwartego był wspaniałym. W innych aktach nie zdołał należycie uchwycić postaci Podosockiego. Role kobiece na ogół wypadły słabo. Omówienie sztuki pozostawiamy do najbliższego numeru „Głosu literackiego“.

W. L.

„Jutrzenka“, ruchliwe to Stow. kat. rękodzielników, rozpoczęło w niedzielę dnia 21-go b. m. szereg swych zabaw i przedstawień nader urozmaiconym programem, w który wchodziły produkcje chóru oraz wesołe sztuczki, jak: „Podczas Sejmu“, w której na prawdziwą pochwałę zasłużyła p. Marja Michałowska, (jako Agrypina), trzymając się dzielnie w charakterze żony posła, jak również dobrą była rezolutna i śmiała służąca Joasia, której rolę oddała wcale poprawnie p. Hajówna. Następnie odegrano „Zuch dziewczynę“, komedyjkę ze śpiewami, którą dobrze oddali pp. amatorzy, a prym wiodła swym miłym i sympatycznym głosem Małgosia (p. Julja Michałowska). Znakomitymi byli pp. Kwiatkowscy, którzy, bez przesady mówiąc, ubawili bardzo publiczność w sztuce „Dwóch Andrusów“, których charakterystyka i śpiewy wywołały burzę oklasków. W końcu na wzmiankę zasługują pp. Fr. Rząca i Wł. Schmidt, którzy okolicznościowemi deklamacjami zajęli uwagę słuchaczy.

Ślub Stanisława Żeleńskiego, syna Władysława i Wandy z Grabowskich, z panną Izą Madeyską, córką ś. p. Marcelego i Walerji z Jabłkowskich, odbędzie się dnia 27 b. m. w kościele im. św. Marji Magdaleny o g. 7 wieczorem.

Koło artystek polskich w Krakowie zamierza urządzić w połowie grudnia b. r. wystawę szkiców oraz przemysłu artystycznego.

Staś i Grześ — jeden pięcio, drugi dziewięcioletni chłopczyk, bez ojca i matki, nie posiadający krewnych, bez opieki; drugi z dalekich wywieziony stron, u tkliwej litości rodzicielskiej poszukują sobie katolickich rodziców lub opiekunów, chcących ich wziąć na wychowanie.

Staś, zdrowy, ciemny blondynek z niebieskiemi tęsknemi oczami, o miłych rysach twarzy, na wiek swój rozwinięty, temperamentu żywego, wesoły, w obcowaniu z drugimi łagodny jest i posłuszny. Grześ, starszy, równie zdrowy, blondyn o dowcipnych niebieskich oczach, wesoły i figlarny. W wychowaniu trochę zaniedbany, ale bardzo inteligentny, charakter dobry.

O Grzesiu bliższych informacyj udzieli łaskawie przełożona Sióstr Felicjanek przy ul. Blich l. 12 (Zakład staruszek), o Stasiu — przełożona domu Sióstr Miłosierdzia ul. Piekarska (Dom pracy).

Staś i Grześ proszą najuprzejmiej Szan. Redakcje pism o łaskawe powtórzenie ich sierocej prośby.

W Kaliszu zmarł Leon Różański (Marchevkay), artysta dramatyczny, przeżywszy lat 41. Ś. p. Różański, artysta do ról charakterystycznych, odznaczył się pod ś. p. Lucjanem Kwiecińskim w teatrze stanisławowskim, gdzie pełnił obowiązki reżysera. Należał on do liczby artystów sceny Skarbkowskiej we Lwowie, którzy nie znaleźli uznania ze strony Pawlikowskiego. Przeniósł się więc wraz z żoną do Kalisza, gdzie mu przeznaczonem było rozstać się ze sceną na wieki. Koledzy cenili w nim człowieka bardzo prawego charakteru.

Sekcja skarbowa Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 17 b. m. pod przewodnictwem p. A. Mendelsburga, uchwaliła z ważniejszych spraw przedstawić Radzie miejskiej wniosek udzielenia subwencji dla „Przytuliska“ weteranów z 1863 r. 400 koron, dla dorosłych analfabetów na Kazimierzu 100 koron, oznaczono termin wprowadzenia nowej instrukcji dla głównej Kasy miejskiej i miejskiego wydziału obrachunkowego na dzień 15 listopada b. r.

Udzielono kilku rękodzielnikom pożyczki z funduszu im. arcyksięcia Rudolfa i dra Dietla. Uchwalono subwencję dla stow. „Przyjaźń“ 100 kor., sprawa ta będzie przedstawioną Radzie miasta.

Następnie uchwaliła sekcja przedstawić Radzie miasta wniosek udzielenia służbie miej. straży pożarnej i robotnikom czyszczenia miasta tytułem jednorazowej zapomogi kwotę 4580 koron. Komitetowi tanich kuchen przyznano kwotę 400 koron. Sekcja wybrała do komisji inwestycyjnej pp. dra Juljusza Leo, dra Stanisława Ponikło i Henryka Schwarza.

W końcu sekcja wyznaczyła referentów do złożenia sprawozdania z przedłożonych przez Wydział obrachunkowy zamknięć rachunkowych funduszów pod zarządem gminy pozostających za rok. 1899.

Podziękowanie wyrażają mieszkańcy Rynku głównego i pobocza publicznego naszego miasta, p. Antoniemu Perkowskiemu — przedsiębiorcy wywozu ziemi. Kiedy w Wigilję procesji Różańcowej zalegały Rynek olbrzymie kupy ziemi, jako wykopaliska kanałowe, p. Perkowski, nie bacząc na całą tygodniową żmudną pracę ludzi i koni, umiał zachęcić zacnych robotników chrześcijańskich, aby ci w pocie czoła pracowali przez całą noc z soboty na niedzielę nad usunięciem ziemi, i aby tym sposobem umożliwić procesję różańcową.

Ziemia z Rynku, jak się naocznie przekonaliśmy, zniknęła.

§ **Ożenił się z teściową!** W Budapeszcie odbył się niedawno ślub, który nie należy do codziennych faktów. Inżynier miejscowy, Teodor Hatvany, poprowadził do ołtarza matkę swojej narzeczonej. Hatvany, człowiek czterdziestoletni zakochał się był w siedmnastoletniej córce majętnej wdowy, jednakże młodziutka narzeczona poczęła tego kroku przed terminem ślubu żałować. Przedstawienia matki, a i prośby narzeczonego były bezskuteczne, dziewczyna wyjechała nagle do swojej ciotki do Siedmiogrodu.

Hatvany nie przestał jednak dalej bywać w domu matki swej narzeczonej, 36 lat liczącej ładnej wdówki. W czasie tym wdówka zyskała taką władzę nad swoim niedoszłym zięciem, że ten nie tylko zapomniał o stracie swej narzeczonej, lecz w końcu ze swoją teściową „in spe“ ożenił się.

HUMOR.

W pewnym banku.
— Jestem zmuszony przenieść pana na inne miejsce...
— A to dlaczego, panie naczelniku?
— Bo nietylko, że pan śpisz za biurkiem, ale jeszcze tak chrapiesz, że budzisz pana prezesa, który „pracuje“ tu obok w pokoju!

Przed wystawą kapeluszy.
— Patrz, mężu... Jakie śliczne kapelusze!... Całkiem głowę straciłam...
— No, to szczęście, żeś głowę straciła... bo przynajmniej nie będę już potrzebował kupować ci kapelusza!

KU CZCI „NACZELNIKA“.

Kościuszkowskie święto w „Sokole“ krakowskim, tradycyjnym zwyczajem uświetniło narodową rocznicę śmierci bohatera z pod Racławic. Od czterech dni niezwykły ruch panował w gmachu „Sokoła“. Obszerną salę gimnastyczną wypełniała przez trzy dni z rzędu krakowska publiczność i młodzież zakładów naukowych po brzegi, by z bliska śledzić walkę współzawodników w t. zw. „zawodach kościuszkowskich“. Najlepsze siły z pośród ćwiczącej drużyny sokolej wzięły udział w ubieganiu się o pierwszeństwo w zapasach siły i zręczności fizycznej. Nie o zdobycie kosztownych premij lub bogatego daru walczono, lecz o zaszczytne imię pierwszeństwa w zawodach, ku czci zwycięzcy i wodza z pod Racławic. Współzawodniczono w biegu na 100 i 1000 metrów, w skokach w wyż i w dal, na przyrządach: koniu, drążku i kółkach, oraz w zapasach na tułów i płaską rękę. Trudne i nader skombinowane ćwiczenia, wykonywane z wielką precyzją i zręcznością, zjednywały niejednokrotnie zapaśnikom szczere i gorące oklaski.

Właściwy obchód rozpoczęła orkiestra sokola pod batutą druha Urygi. Za chwilę kurtyna odsłania estradę, wspaniale udekorowaną pod okiem art. mal. druha Wolskiego. Wielki, marmurowy biust Kościuszki wyłania się z zieleni laurowych krzewów i zarysowuje na tle barw narodowych wśród kos i chorągiewek ułańskich. Na estradzie staje prezes „Sokoła“, druh Wł. Turski i w wzniosłych porywających słowach kreśli znaczenie dziejów narodu, posłannictwo Kościuszki i idei, której dał życie wiecznotrwałe. Zagrzmiały ogłuszające oklaski, a po słowach mowcy rozbrzmiała sala harmonijnem echem pieśni „Cześć Tobie wodzu nasz“. To „chór sokoli“ po raz pierwszy, po dwuletniej przerwie, staje na estradzie pod kierunkiem druha Kostewa. Znów oklaski i po chórze zabiera głos reprezentant młodzieży, akad. p. Sikorski i składa hołd nieśmiertelnemu przewodnikowi narodu i budzicielowi ludu.

Imieniem ludu przemówił w prostych lecz szczerych wyrazach włościanin bronowicki Młodzianowski, po nim pan Kramarczyk imieniem

mieszczaństwa krakowskiego i rękodzielników. Z kolei odegrała orkiestra piękny zbiór melodyj narodowych w układzie kapelm. Maleczka. Gdy rozległy się tony narodowego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“ — wszyscy powstali z miejsc, zagrzmiała długo nie milknąca salwa oklasków i okrzyków rozentuzjazmowanego ludu wiejskiego. Po odśpiewaniu przez chór sokoli chorału „Z dymem pożarów“ pozostał na estradzie kwintet śpiewacki, najlepsi śpiewacy tego chóru i wykonali nad program kilka pięknych utworów polskich i ruskich, nagrodzeni zasłużonymi oklaskami. Po dłuższej, (może za długiej) pauzie, scena przybrała odmienny widok. Wśród ciosowych sklepień podwawelskich grobów widnieje sarkofag, a na nim wykuty napis „Tadeusz Kościuszko“ — w głębi ciemność dalszych krypt grobowych. To scenerja do fantazji dramatycznej p. Lud. Sokolicza p. t. „Wierzę“. Od sklepienia podziemi wzlatuje czarująca melodja Szopenowskiego marsza żałobnego, dźwięki harfy rozbrzmiewają harmonją łagodnych tonów.

Z szarej pomroki wyłania się postać siwowłosego wiarusa co to pod Racławicami, jak sam powiada „w ojczystą glebę, krwi swej serdecznej sączył przeczystą ofiarę“. Wśród wspomnień o ukochanym naczelniku zatapia się w modłach. Przed sarkofagiem staje postać sławy, wiodąca małe pacholę wiejskie, a w głębi rozbłyska olbrzymia tarcza słoneczna a na jej tle wśród konturów Wawelu i kopca Kościuszki widnieje postać „Polonji“ z cierniową na skroniach koroną, z więzami na rękach.

„Sława“ w osobie panny Dulębianki wygłasza przy akompaniamencie harfy wierszowany utwór, a pełna siły i przejęcia deklamacja wywiera przyjmujące wrażenie. Gra amatorów, piękna scenerja i prześliczna gra na harfie p. B. zlewały się na nader udatną i do okoliczności zastosowaną całość.

O godz. 10-tej w podniosłym nastroju rozeszła się publiczność do domów. Na górnej sali zaś nastąpiło ogłoszenie zwycięzców w zawodach kościuszkowskich przy udziale licznej drużyny sokolej i gości.

Tegoroczny obchód Kościuszkowski w miłej zapisze się pamięci uczestników.

Wojna chińska.

BERLIN 22 października (Tel. pryw.). Pomiędzy ambasadorem hr. Hatzfeldem a margrabią Salisburym doszło w Londynie w dniu 16 b. m., po wymianie not, do następującego porozumienia: Rządy niemiecki i angielski, pragnąc poprzeć swoje interesy w Chinach i prawa swoje, wynikające z istniejących układów, porozumiały się, aby przestrzegać następujących zasad w ich wobopólnej polityce chińskiej: 1) Leży to w ogólnym interesie międzynarodowym, aby w portach, znajdujących się na rzekach i na wybrzeżu Chin, handel i wszelkie czynności ekonomiczne były wolne i dostępne dla wszystkich narodów. Oba rządy zgadzają się nie wykraczać poza terytorja, w których granicach mogą mieć swój wpływ. 2) Oba rządy ze swej strony nie chcą korzystać z obecnych zamieszek, celem uzyskania jakichkolwiek nabytków terytorjalnych w posiadłościach chińskich i zamierzają kierować swoją polityką tak, aby obszar państwa chińskiego nie był zmniejszony. 3) W razie gdyby inne mocarstwa skorzystały z zamieszek chińskich, celem uzyskania nabytków terytorjalnych, obie umawiające się strony zastrzegają sobie prawo wejść w umowę przedwstępną co do środków obrony ich własnych interesów. 4) Oba rządy zaproponują innym mocarstwom, a zwłaszcza Francji, Włochom, Japonji, Austro-Węgrom, Rosji i Stanom Zjednoczonym, aby przyłączyły się do punktów zasadniczych, wymienionych w tej umowie.

Ajencja Havasa donosi z Peihotien z datą 15 b. m., że angielska kolumna zajęła tę miejscowość bez oporu, poczem ruszyła dalej. Pojedyńcze części miasta zajęli Francuzi, Niemcy i Włosi. Anglicy rozbili obóz o trzy mile dalej nad brzegiem rzeki Peiho. Wsie okoliczne spalili bokserzy.

Biuro Reutera donosi, że nowy poseł angielski Satow przybył do Pekinu.

WASZYNGTON 22 października (T. B. K.). Artykuły traktatu anglo-niemieckiego nie zostały jeszcze wręczone urzędownie departamentowi państwa, wogóle jednak sfery waszyngtońskie zadowolone są z traktatu. Stany Zjednoczone sądzą, że traktat spoczywa na tychsamych zasadach, które wypowiedział już sekretarz stanu Hay w nocie swej z 3 lipca, dlatego też rząd zamierza doń przystąpić. Jeśli i Rosja zechce przyjąć postanowienia ugody anglo niemieckiej, to zdaniem sfer rządowych w Ameryce traktat będzie w kwestji chińskiej wielkim krokiem naprzód.

Z Pretorji donoszą, że małe oddziały Boerów, po spędzeniu ich przez Bullera, zagrażają na północy linjom kolei angielskich. Na wschód i na zachód od Standerton zburzyli Boerowie tor kolejowy.

PETERSBURG 22 listopada (TIBkor). „Praw. Wiestnik“ pisze w urzędowym artykule o powrocie Giersa do Pekinu:

W poprzednio ogłoszonych komunikatach rządu podano zasady, któremi rząd kierował się odwołując rosyjskiego posła i cały personal poselski z Pekinu do Tientsinu. Ponieważ rząd carski dąży tylko do jak najszybszego przywrócenia normalnych stosunków w Chinach, przeto już wtedy oświadczył, że skoro tylko prawowity rząd chiński zamianuje pełnomocników do rokowań pokojowych, Rosja w porozumieniu z innemi mocarstwami natychmiast zamianuje swoich przedstawicieli i wyśle ich zaraz na miejsce obrad, Ponieważ edyktem bogdychana zamianowano Lihungczanga i księcia Czinga delegatami rządu chińskiego do rokowań pokojowych i zaopatrzono ich w odnośne pełnomocnictwa, przeto na rozkaz carski poseł rosyjski powraca zaraz do swej rezydencji, aby jak najprędzej wejść w stosunki i porozumienie się z chińskimi pełnomocnikami i przedstawicielami mocarstw.

PARYŻ 22 października (T. B. K.). Pogłoska o zajęciu Paotingfu i linji kolejowej przez Francuzów potwierdza się. Miasto zajęły: batalion żuawów, dwie armaty i jeden szwadron. Nieprzyjaciel nie stawiał oporu w chwili pochodu, a kiedy wojska przybyły, na murze miejskim wywieszono flagę białą. Bokserowie, wyparci przez wojska z Paotingfu, szukają schronienia w prowincji Szandun. Pojawienie się ich wywołuje tutaj dalsze powstanie i ruch, wrogi Chrześcijanom. Gubernator zarządził energiczne środki, celem stłumienia zaburzeń.

PARYŻ 22 października (Tel. pryw.). Tutejsze wydanie „New York Heralda“ donosi, że przedstawiciel Niemiec w Waszyngtonie, baron Speck von Sternburg musiał opuścić swe stanowisko, ponieważ nie dość energicznie poparł notę hr. Bülowa.

Wojna w Południowej Afryce

LONDYN 22 października (T. B. K.) Z Durbanu donoszą, że Buller odpłynął do Anglji na pokładzie „Havarden Castle“.

Z Johannesburga wyruszył silny oddział angielski w kierunku Boysen i Klipwerberg, gdzie pokazały się silne oddziały boerskie.

Z Kapstadtu donoszą, że Boerów przy ataku na Jaggerfontein poparły także kobiety; mimoto zostali pobici i cofnęli się ku Deerust. Lord Methuen zabrał im 225 wozów, a kilkunastu Boerów wziął do niewoli.

WIEDEŃ 22 października (T. B. K.) Cesarz wraca we czwartek z Gödöllö. W sobotę wraca z Gödöllö książę Leopold bawarskii udaje się wprost do Monachium. Ambasador austro-węgierski w Berlinie Szögyeny przybył z Csoor do Wiednia.

WIEDEŃ 22 października. (T. B. K.) Dzienniki donoszą, że wczoraj odbyła się konferencja członków byłego klubu szlachty konserwatywnej, centrum i południowych Słowian, celem naradzenia się co do wspólnego postępowania przy zwołaniu Rady państwa. Uchwalowo każdemu z klubów doręczyć referat z konferencji.

TRIEST 22 października. (T. B. K.) Strejk robotników zażegnany. Dyrekcja kolei południowej zgodziła się na podwyższenie płacy, wobec czego robotnicy magazynowi, w liczbie 500, powrócili do pracy.

PETERSBURG 22 października (T. B. K). Ministerstwo skarbu zaprzecza urzędownie pogłoskom, jakoby rząd rosyjski zamierzał zaciągnąć jakąkolwiek pożyczkę zagraniczną, albowiem zapasy skarbowe wystarczają na pokrycie zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków. Pogłoski o pożyczce rosyjskiej puszczają różni spekulanci, narzucający się bezskutecznie ministerstwu skarbu,

BERLIN 22 października. (T. B. K.) W niedzielę złożył hr. Bülow wizytę wszystkim ambasadorom w Berlinie.

HAGA 22 października. (T. B. K.). W królewskim pałacu odbył się w sobotę wieczorem wielki obiad galowy, w którym wzięli udział ministrowie i dygnitarze dworu. Królowa-matka toastowała na cześć narzeczonego królowej.

WIEDEŃ (sobota). (Targ zbożowy). Na targu rzeczywistym pszenica o 5 hal., żyto o 10 hal., a kukurudza o 15 hal. tańsze niż zeszłej soboty. — przenica niezmieniona. Sprzedano 76 klg. ciężką przenicę słowacką po 7·75 loco Wiedeń; żyto po 7·58 loco Wiedeń. W spekulacji terminowej przenica na jesień 7·70; na wiosnę 8·17; żyto na jesień 7·57, na wiosnę 7·80; kukurudza na jesień 6·73, na wiosnę 5·38; owies na jesień 5·70; na wiosnę 5·91; rzepak na jesień 16·—.

Podziękowanie.

Serdeczne „Bóg zapłać“ składam Wiel. ks. Jaroszowi, Wiel. Duchowieństwu, WP. dyrektorowi Sierosławskiemu i chórowi rzemieślniczemu Stowarzyszenia „Pracy“, za łaskawy a bezinteresowny współudział. Stowarzyszeniu introligatorów, kochanemu mojemu personalowi i t. d., wszystkim krewnym i Szan. P. T. Publiczności za szczery współudział w pogrzebie drogiej ś. p. żony mojej Emilji. 3284

Robert Jahoda z synem.

Były Kupiec

mężczyzna młody (lat 30), poszukuje pracy. Przyjąłby posadę kierownika lub starszego pomocnika handlu, zastępcy filji, poorózującego, magazyniera itp. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod: „B. Z.“ p. rest. Krzeszowica. 3200 4 3

Zakład św. Józefa

dla OSIEROCONYCH CHŁOPCÓW

w Krakowie przy ul. Karmelickiej L. 66

na sezon jesienny poleca:

Szczepy i krzewy owocowe jako to: jabłonie, grusze, śliwki, wiśnie, czerechy, orzechy włoskie i laskowe tureckie, agrest, porzeczki i maliny; krzewy ozdobne, drzewka szpilkowe, cebulki hiacentów, tulipanów, narcyzów i krokusów; sadzonki (cebulki) konwalji tak do sadzenia w gruncie jak i pędzenia; wielki dobór roślin doniczkowych zimno i ciepło szklarniowych; nasiona warzywne marchwi i pietruszki. Przyjmuje zamówienia na wieńce i bukiety, a cennik na żądanie przesyła opłatnie. 3063 7 0

Eleganckie Pokoje

z osobnem wejściami, przy ulicy Garbarskiej Nr. 24 I sze piętro, zaraz **do wynajęcia** — z całem utrzymaniem. 3168 5 6

Piwo!!!

Okocimskiego akc. browaru w M. Ostrawie

11 Flaszek królewskiego **za 1·20 złr.**

11 „ marcowego „ **1·— „**

oraz z krajow. browaru w Skawinie:

11 flaszek eksportowego **za 1·— złr.**

12 „ marcowego „ **1·— „**

12 „ porteru „ **1·— „**

poleca REPREZENTACJA i Skład

HENRYK FUGLEWICZ

Kraków, ul. Florjańska l. 33

Telefon Nr. 32. 2825

Sprzedaż starych **win, wódek i koniaku** kuracyjnego bardzo korzystnie.

Do handlu korzennego

A. T. Grafczyńskiego

w Krakowie, ul. Krowoderska l. 88,

potrzebny jest Chłopiec

zamiejscowy, — do praktyki. 3221

Uczeń

znajdzie umieszczenie

w Cukierni Lwowskiej 3236

J. MICHALIK

ul. Florjańska 45, Kraków.

Obszerna WILLA

pięknie urządzona, w pięknem położeniu, **20 minut piechotą od Krakowa**, z pięknym 2-morg. ogrodem warzywnym i owocowym, z odpowiednimi budynkami gospodarczymi, jest razem z **kilkunastu morgami wybornego gruntu**, lub też osobno bez gruntu, na krótszy lub ewent. dłuższy czas **do wydzierżawienia.** — Wiadomość: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska Nr. 7. 3225 4 6

Do sprzedania

para bardzo ładnych, dobrze zaaklimatyzowanych **papużek.** Ul. Szpitalna l. 32 I piętro. 3239

Owies, siano, słomę, i ziemniaki

dostarcza przy układzie całorocznym najtaniej **Zarząd dóbr Głogoczów p. Mogilany.** 3243 2 10

Praktykant handlowy

znajdzie zaraz umieszczenie w handlu korzennym i delikatesów

Emeryka Staszkiewicza

W KROŚNIE. 3238 3 3

Młody Pomocnik

poszukuje posady do handlu korzennego zaraz, — pod: **W. K.** p. rest. Ropa. 3248 2 3

W HANDLU pod firmą

Szarski i Syn

w Krakowie 3141

jest wolne miejsce dla

PRAKTYKANTA.

DOBRY SER szwajcarski

sprzedaje w krążkach od 4 — 20 kilo po 65 cnt. za klgr. **Serownia w Libuszy** p. Zagórzany. 3249

Panienka

która kształciła się w Prusach, poszukuje miejsca korepetytorki. Język niemiecki z konwersacją i literaturą. Adres J. Górna, Kraków, ulica Jabłonowskich Nr. 6 parter na lewo. 3256 2 3

Kathreiner

jest prawdziwym tylko w znanych

paczkach Kathreiner!

Nigdy więc nie jest otwarty lub w innych, na okpienie obliczonych, podrobionych paczkach.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa

jest najsmaczniejszym, jakoteż jedynym zdrowym i zarazem najtańszym dodatkiem do kawy zwyczajnej.

Kathreinera Kneippowską kawę słodową

piją co dzień z ulubieniem i z wzrastającym skutkiem tysiące rodzin.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa

tam, gdzie kawa zwyczajna jako zdrowiu szkodliwa jest przez lekarzy zakazana, zastępuje też najwspanialej.

POSZUKUJĘ

rutynowanej **maturzystki** z muzyką, do dziewięcio-letniego chłopaka na wieś. — Adres: „**E.**“ poste-restante Kraków. 3242 2 2

Do sprzedania 3271

duże, stojące, krawieckie **lustro,** przy ul. Florjańskiej Nr. 43, u stróża domu.

Odznaczeni medalem złotym na Wystawie Przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.

Dr. NIEC, FRANIČEVIĆ i PAVIČIĆ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 25,

polecają znane z dobroci

Wina Wyspiańskie białe i czerwone

Rumy Jamajka, Śliwowicę bośniacką,

Koniaki i Wina Szampańskie węgierskie

oraz znakomitą oryginalną 3111 6 0

Herbatę chińską.

Wysyłka na prowincję tranzyto. Cenniki franco i bezpłatnie.



Odznaczona c. k. medalem państw. za znakomite wykonanie

I-sza morawska parowa

fabryka zegarów wieżowych

Fr. Moravus

(ukończonego słuchacza Techniki w Biela w Szwajcarji),

w Bernie na Morawie, Wielki Plac Nr. 8

wyrabia i dostarcza **zegary wieżowe dla kościołów, zamków, zakładów, szkół** i t. d. w najdokładniejszym wykonaniu pod największą gwarancją. — **Kosztorysy gratis.** 1199



Od dawna uznany dyetyczno-kosmetyczny środek (wcieranie) na wzmocnienie i stężenie ścięgień i mięśni ludzkiego ciała.

Płyn Kwizdy

z marką węża (Touristenfluid),

używany ze skutkiem przez turystów, kolarzy i jeźdźców na wzmocnienie i odnowienie sił po wielkich podróżach. 1540

Cena całej flaszki kor. 2, pół flaszki kor. 1·20.

Prawdziwy do nabycia we wszystkich aptekach.

Główny Skład „Kreisapotheke Korneuburg“ bei Wien.



M. Niemetz

OPTYK i MECHANIK

Kraków — Sukiennice Nr. 30

poleca Szanownej Publiczności 3224

skład aparatów fotograficznych

klisz i chemikaliów, papierów i kartonów;

jedynie najtaniej, według oryginalnych cen fabrycznych.

Ciemnia gratis do dyspozycji dla łaskawych Odbiorców.

Zakład Fryzjerski

w Jarosławiu 3269

dobrze się rentujący, z powodu stosunków familijnych jest do **sprzedania.**

Hugo Pacholski, Fryzjer.

Osoba młoda

inteligentna, poszukuje miejsca do zarządu domu, gospodarstwa lub do towarzystwa. — „O. K.“ p. rest. Ruskawieś Rzeszów. 3267 2 3

FABRYKA

Wagonów i Maszyn w Sanoku

przyjmie zaraz 3253

kilku zdolnych tokarzy

żelaza i metalu.



Nadeszły z gór Harcu wielki transport najlepszych KANARKÓW

(Hodowla Trut'ego z St. Andreasbergu),

ktory został nagrodzony **złotym medalem** na wystawie „**Kanarja**“ w **Lipsku**, Polecam Pp. Hodowcom i Amatorom

po 5, 8, 12 i 15 złr. za sztukę.

Na prowincję wysyła odwrotnie za zaliczką, ręcząc za dostarczenie zdrowych na miejsce przeznaczenia.

Hodowla Prawdziwych Harceńskich Kanarków

JAN SZUFA w Krakowie,

ul. Florjańska L. 38. 2064

4 Ciągnienia

już dnia 2-go, 15-go i 16-go listopada.

Główne wygrane

kor. 90000, 70000, 40000 i Lire 35000

1 los włoski czerw. Krzyża

1 „Gewinnstscheln“ do losu węg. hipotecznego

1 los dobrego serca „Jószív“

1 „Gewinnstscheln“ do losu tow. kred. ziemsk. I. Em.

Wszystkie te losy sprzedaję na **27** rat miesięcznych po **4 korony.**

12 ciągnień rocznie.

Obstalunki zawczasu przekazem pocztowym. Dalsze raty posyła się czekami kasy oszczędności bez opłaty porta. — Uprasza się o dokładny adres. 3227

Dom bankowy Alex. Suchanek

Berno mor., ulica Ferdynanda Nr. 39.

Panna inteligentna

młoda, uzdolniona w krawieczyźnie, poszukuje posady, towarzyszki, panny, bony, lub jakiegokolwiek odpowiedniego zajęcia. — Adres d a **A. Z.** poste rest. Rzepiennik Strzyżowski. 3266

Skład Win Greckich

KRAKOW

ulica Jagiellońska L. 7

poleca

wyborne

Wódki Gdańskie

z Dystylarni Bialskiej



jako to:

Kminkową,

Pomarańczową,

Wiśniową,

Złotówkę,

butelka cała 1 złr. 30 ct. mała na próbę 35 cent.

oraz

Wódki Dra J. Zdunia

Winiak

Borówczankę

Jałowczak

Gorzką

Kminkówkę

Kontuszówkę

Tarniówkę.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Dla młodzieży szkolnej! wielki wybór książek do nabożeństwa,

medalików srebrnych i zwykłych, oraz obrazków świętych 3151

poleca specjalny Skład artykułów treści religijnej **Kazimierza Zajączkowskiego** Kraków, pl. Marjacki 8.

Najnowszą i najdokładniejszą

MAPĘ

teatru wojny w Chinach

wykonaną w Paryżu, **otrzymała i poleca**

księgarnia katolicka

Dra Wł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE. 3154

Cena egzempl. **1 kor. i 50 gr.** z przesyłką o **10 gr.** więcej.

„Mody paryskie“

najtańsze i najpiękniejsze wspaniale ilustrowane pismo dla kobiet, zawierające **wielkie tablice krojów**, wykonane przez znakomitych krawców paryskich, oraz **dodatki powieściowe i nutowe, kosztują kwartalnie tylko 90 ct.**, (1 kor. 80 hal.), rocznie 3 złr. 60 ct. Obecnie drukują *„Mody paryskie“* przystępnie bardzo ułożoną **Naukę kroju sukien i bielizny.** Prenumeratę nadsyłać należy do Administracji *„Mód paryskich“* Lwów, ulica Akademicka Nr. 10. 2898 14 30

Numera okazowe na żądanie wysyła się gratis.

Już wyszła z druku najnowsza powieść

Henryka Sienkiewicza

„Krzyżacy“

w 4-ch tomach, cena koron 13.

Do nabycia w księgarni

S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

w Krakowie.

Wielki wybór Kalendarzy na rok 1901. 3263

Ważne dla Fachowców!

RESTAURACJA

z ogrodem i kręgielnią, ślicznie urządzone, w większem mieście prowincjonalnem z wyszynkiem wina, wódki piwa, herbaty i trafiką, w pełnym biegu będąca, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Obrót roczny 450—500 hkltr. piwa. Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“ pod licz. **3276.** 1 5

---

200 mórg

ziemi I-szej klasy

z łąkami i lasem młodym, jest przy gościńcu, 2 mile od Wieliczki, w okolicy Dobczyc, częściowo lub w całości, z budynkami, **do sprzedania** po 200 złr. morga. Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska 7. 3277

Francuzka

udzielałaby tegoż języka w zamian za akompanjament na fortepianie przy grze skrzypcowej. Kraków, ul. Czysta Nr. 17, I-sze piętro, drzwi Nr. 4. 3275 1 3

Koło Jasła 4 kilometry od stacji kolei

FOLWARK

116 mrg obszaru, w czem 20 mrg b. dobrych łąk, 16 mrg lasu, z dobrymi budynkami i mieszkaniem, **ma** po cenie 200 złr. za mórg przeciętnie **do sprzedania** Jan Strycharski, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3089 9 10

Piwnica

osobna dla siebie, w podwórzu wybudowana, z wygodnem wejściem i przedsionkiem, jest przy ulicy Studenckiej w domu Nr. 11 od 1-go Stycznia 1901 do wynajęcia. — Wiadomość u stróża. 3143 5 5

Wina Austrjackie wystałe

	Butelka cała
„Goldmarke“	Złr. 1·—
„Imperialmarke“ . . .	„ 1·30
„Steinwein“ w dzbanuszkach	„ 1·—
„Mailberger“	„ —·50

poleca Skład Win Greckich

Kraków, Jagiellońska L. 7.

Podpisany Zarząd zawiadamia P. T. Publiczność, iż mając Jej interes na względzie, z dniem 1 października 1900

wyłączne zastępstwo

sprzedaży piwa na Kraków i zachodnią Galicję udzielił znanej firmie

J. Ripper w Krakowie ul. św. Jana L. 3,

która też jedynie będzie uprawnioną piwo to do flaszek spuszczać.

Polecamy nadal to piwo P. T. Publiczności z tem, iż dzięki nowym wynalazkom i udoskonaleniom, doprowadziliśmy takowe do niedoścignionej doskonałości.

Zarząd browaru mieszczańskiego w Pilznie założonego w r. 1842.

3060 0 10

Tylko 1 korona za 1 los.

Główna wygrana 60.000 koron

gotówką z potrąceniem 20 %. 3034

Losy na Inwalidów

po 1 koronie

Ciągnienie 10 Listopada 1900.

Do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych m. Krakowa — oraz w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“.



Zarząd szkółek leśno-ogrodowych

Zassów pod Czarną

poleca do kultur jesiennych:

sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy ozdobne i rośliny pnące 5061

po cenach najniższych. ***Katalogi opłatnie.***

Żadna blaga!



Wąs zawiesisty!!

Kto nie posiada tej najpiękniejszej ozdoby każdego mężczyzny, ten niech użyje mojego sławnego środka na porost brody, zwanego:

K O M M E L I N.

Skutek poręczony w paru tygodniach. Cena za puszkę I wielkości 3 kr., II wlk. $4\frac{1}{2}$ kr, w razie niekorzystnym III wielkość 7 kr. i porto 80 hal. — Że nie jestto żadna blaga, dowodzi następujące pismo dziękczynne: *Pan Rud. Gräschl z Reichenberg pisze w dniu 26 Sierpnia 1900 r.: „Miło mi donieść Panu, że Pański „Kommelin“ okazał u mnie najlepszy skutek, za co Panu serdecznie dziękuję. Mój fryzjer był prawdziwie zdumiony działaniem Pańskiego środka i prosi o przysłanie puszki Nr. III.* — Prawdziwy tylko do sprowadzenia od **Roberta Husberg z Neuenrode**, Deutschland. Jeżeli niebędzie skutku zwrot kwoty. 3075

P. T.

Dnia 8 listopada 1900 r. o godzinie 3-ciej po południu odbędzie się w sali tutejszej Rady powiatowej

Walne Zgromadzenie

członków Spółki handlowej dla Towarzystw i Kółek rolniczych w N. Sączu.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu poprzedniego Zgromadzenia,
2) Zatwierdzenie zamknięc rachunkowych z lat 1898 i 1899.
3) Sprawa odstąpienia majątku Spółki WP. Janowi Marszałkowiczowi.
4) Sprawa rozwiązania Spółki.

W razie braku kompletu Statutem wymaganego, odbędzie się następne Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym, tego samego dnia o godzinie $3\frac{1}{2}$ po południu, bez względu na ilość zebranych członków. 3273 1 1

Z Rady Nadzorczej Spółki handlowej.

Nowy Sącz, dnia 6 października 1900 r.

Sekretarz *Kazimierz Rudnicki* — Prezes *Ks. dr Alojzy Góralik*

„Złote“ Piwo

marcowe wystałe

W HANDLU KOLONIALNYM

J. F. Fischer, Kraków Rynek gł. Linia A-B

1 butelka = 3 większe lub 4 mniejsze szklanki 13 ct.

10 butelek po „ „ Złr. 1·25

z odstawą do mieszkań. 3274

Dom piętrowy

za rogatką Łobzowską L. 83, w którym znajduje się piekarnia według teraźniejszej ustawy, prócz tego trzy sklepy, 10 ubikacyj i trzy parcele, z powodów familijnych z wolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela, Plac Matejki L. 10. 2589 8 1

Budynki wraz z placem

w których umieszczony jest szwadron kawalerji, na Zwierzyńcu naprzeciw zbiornika wodociągowego, wynajęte na lat 10 wojskowości, świetnie się rentujące, **nadające się na zakłady fabryczne i przemysłowe,** z powodu działu majątkowego zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli p. Müller ul. Wielopole Nr. 20. 2948 0 10

Pomocnik

z działu galanteryjno-drobiazgowego i papierowego, **poszukuje posady** jako pomocnik, lub też do prowadzenia samodzielnie interesu, za złożeniem kaucji.

Adresować proszę: **„M. E. 100.“** p. rest. Nowy Sącz. 3212 4 6

Skład Win Greckich

w Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 7,

POLECA 3258 1 0

Wyborowy Oryginalny Angielski

		Butelka cała	pół
Rum Jamajka Nr. 000	złr.	3·—	1·50
› › 00		2·50	1·26

Rum Jamajka Krajowy

Nr. I. Najprzedniejszy Stary	złr.	1·50	—·75
Nr. II. Stary odleżały	›	1·—	—·55
Nr. III. Starszy b. dobry	›	—·75	—·40
Nr. IV. **Litr na miarę**			**75 ct.**
Garniec			**3 złr.**

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

„KRZYŻACY“

powieść historyczna w 4-rech tom[ach]

Henryka Sienkiewicza

opuściła prasę. — Cena 6 złr. 50

Do nabycia w księgarni

D. E. Friedleina

w Krakowie, Rynek L. 17.

Wysyłka na prowincję za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Przesyłka pocztą 40 ct. 3259 2

Kto

z Panów Urzędników

lat 50 i wyżej szuka towarzyszki, z... dzie **6.000** koron i **wdowę inteligentną,** dobrego serca, zacną. Li... wraz z fotografją pod: „SERJO“ p... Gł. poczta Kraków, za okazaniem k... inseratowego. 3257

GDÓW.

Pani W. W. lub Z. Z. raczy ł...skawie odpowiedzieć na list z dn. 4 b... który pod wiadomym adresem wysła... zostać. Czyż miałby to być żart? Do... dne wytłómaczenie i adres przecież p...dałem. O cóż chodzi? Nie otrzyma... odpowiedzi **do 25 bm.** uważam za „kaw...

3264 2 2 **INTERES.**

Biedny kaleka!

Na twardem łożu leży kaleka złożo... chorobą od lat 7. Ciężka choroba n... pozwala mu ani kroku zrobić z łóżka jeno jest skazany na ciągłe leżenie, prze... co już nawet i boki sobie odleżał i p... zostaje w niesłychanie ciężkiem położeniu. Na domiar nieszczęścia zachorowała mu od 2 lat żona, jedyna trojga jego drobnych dziatek podpora, a dziś te biedne dzieci prawdziwą litość budzą. Przeto ten biedny kaleka zwraca się do serc litościwych o **łaskawe,** choćby najskromniejsze, **datki,** które przyjmuje z grzeczności Administracja „Głosu Narodu“ pod znakiem: „Dla kaleki“.

Powyższą prośbę potwierdził Urząd parafialny. 3124 4 4

Willa murowana

w ślicznem położeniu, 5 minut od rynku **w Myślenicach** położona, z 11 ubikacyj, werandy, kuchni, spiżarni i sieni składająca się, gustownie zbudowana, dachówką kry... w pośrodku ogrodów kwiatowe... warzywnego i owocowego położo... z obszernymi budynkami gospod...czymi i piwnicami, jest z powo... przeniesienia w inną okolicę, zar... **do sprzedania**. Kapitał potrzebn... 5.500 złr. Wiadomość: *Jan Str...charski* Kraków. 282

Pożyczek

urzędnikom państwowym, wojskowym, autonomicznym, kolejowym i oficerom, — wysokości jednorocznej pensji i powyżej, udziela **Chrześcijański Bank Czeski.**

Warunki nader dogodne. — Długoletnia amortyzacja w miesięcznych ratach, niski procent. — Informacje ustne, lub za przesłaniem 40 hal. marki poczt. listowne, pod adresem:

„Slawia“ Kraków, Garbarska l. 14

Toż samo Zastępstwo **ubezpiecza na życie,** od wypadków ognia i gradu; dzieci, posagi i służbę wojskową taniej i korzystniej, od wszelkich innych instytucyj. 2793

Zarząd Ogrodów

Zdzisława hr. Tarnowskiego w Dzikowie p. Tarnobrzeg,

rozpoczął sprzedaż

SZLACHETNYCH

Drzewek Owocowych.

Cenniki darmo i opłatnie. 3173

Bilard karambolowy

Seiferta, mało używany, tanio do sprzedania u Radwańskiego Oświęcim. 3203 4 16

Piekarnia ze sklepem

jest do wynajęcia tanio i przystępnie ... Ludwinowie l. 80. Wiadomość: Utelsk... ul. Karmelicka l. 17, w farbiarni. 31...